

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

TYPY Z KONCA WIEKU.

Szanowany.

(Dalszy ciąg.)

Mógłże ubiegać się o coś materyalnie lepszego, on, biedak, bez dachu, bez patentu jeszcze, goniący za groszem i zmuszony często dwa razy obejrzeć rubla, zanim go wydać postanowił? Wszakże świat był dlań deskami zabity: uciechy o których czytał i używanie bez pracy — nigdy nie mogły być jego udziałem. Co najwyżej, marzyć mógł, przy miernem utrzymaniu, o moralnem stanowisku, o pracy jakiejś dla ogółu podjętej, naturalnie, nie dla jego dobra, ale dla wyniesienia się osobistego.

Czyż mógł znaleźć lepszą podstawę do tego, nad wdarcie się w dom średniej zamożności, szanowany, cichy, spokojny... Przytem on, który dotąd szukał uspienia zmysłów w przelotnych tylko miłościach, zawiązywanych na bruku wielkiego miasta, — nie wyciągając nawet ręki, mógł dostać za żonę dziewczę piękne, z dobrego domu, zapewniając sobie, na początek, tak niezbędną do swych planów — ciszę.

Zalecając się do Marychny, być może, nie grał nawet komedy; — jeżeli bowiem przypuszczalne małżeństwo nie stawiało go na niezależnym stanowisku, było jednak, w położeniu w jakim się znajdował, wcale nie do pogardzenia.

Raz, nadesłał przez posłańca list, w którym donosił, że przeziębiony, musi przez kilka dni nie opuszczać mieszkania.

Dziewczę, z listem tym poszło do rodziców, grających właśnie w marysza w saloniku.

Gdy przeczytali, Marychna złożyła rączki i szepnęła błagalnie:

— Tatuniu mój złoty, idź do niego, idź tam! Może czego potrzebuje — chory jest... może...

Nie dokończyła, zmieszana badawczym wzrokiem obojga rodziców.

— Tak, pójdę tam dziś, przed południem jeszcze — odparł Średnicki i dał znak ręką córce, aby starej grze, przy której się zawsze sprzeczano o dwudziestki i skupywanie damy i asa, nie przeszkadzała.

— A czy wiesz, kochanie, — zaczął stary do swej wiernej towarzyszki, — że Marychna trochę za gorąco zajmuje mi się panem Karolem...

— E, cóż znowu?... dobre serce małej... — odparła żona.

— Małej, nie małej... — mruknął ojciec. — Skończy nibawem siedmnaście lat...

— Cóż z tego? Zresztą on się jeszcze uczy... Ale uważaj, złóż karty!... masz dublę i wszystkie lewy są moje...

Średnicki tym razem nie gniewał się, jak zwykle; cały zajęty nową, powstała mu w głowie myślą, poddał się bez boju i mówiąc: bądź co bądź, trzeba odwiedzić tego nieboraka... — poszedł do swego pokoiku ubrać się, aby wyjść na miasto.

Gdy w porze obiadowej powrócił, nie krępował się w opowiadaniu przy Marychnie:

— Nędza tam — rzekł smutnie. — W dziurze poddasznej, na Starem Mieście, mieszka ich tam czterech, w jednej klitce; — płacą dziesięć rubli miesięcznie. Ani tam porządne go łóżka, ani całej szyby, ani sprzętów... Kulawy stół i trzy nadłamane krzesła... kopcąca lampka i lilipuci piecyk żelazny...

— Nie może być! — odparła matka.

— Moznaby zmarznąć, takie zimno!... Pan Karol leży napół ubrany, pod lekkim kocem, nakryty swym paltotem. — Ale czy bardzo chory? — przerwało dziewczę, tłumiąc łzy.

— No, zapewne zapalenie oskrzeli... lekkie, ale kaszle i ma oddech bardzo prędki...

— Ach, mój Boże! w takim zimnie... ależ to śmierć! — zawołała jeszcze Marychna, składając rączki.

Rodzice znów po sobie spojrzeli znacząco.

— Wiesz co, Andrzeju? — rzekła Średnicka — mam myśl... dobry uczynek... nawet z korzyścią dla Marychny...

— Cóż takiego?

— Za tydzień, wyprowadza się od nas nauczycielka, której ustępujemy narożny pokoik, z wyjściem wprost do sieni — dotąd nikt go nie wynajął...

Dziewczę klasnęło w rączki.

— Niech mama każe zdjąć kartę z bramy...

— Tak; i jeżeli ojciec nie ma nic przeciw temu, pokoik ofiarujemy p. Karolowi. Pilny, pracowity, religijny, jakoś wydaje mi się poczciwy; a takiemu biedakowi ulgę to przyniesie i pomoże do wydobrzenia...

— Tembardziej że nie można przecie pracować w takiej, jak tatus opowiada, „jamie“, gdzie zimno i szyby wybite, i stół kulawy... — dodała Marychna.

Stary nie bardzo rad był z tak blizkiego sąsiedztwa, ze względu na córkę swoją; — gdy jednak obie kobiety zaczęły prosić go i błagać, a nareszcie uderzyły w czułą jego strunę: miłosierdzia dla biednych, — postawiły na swoim odrazu.

Pokoik, matka i córka, porządkowały na wysięgi; odnowiono obicie, zaciągnięto olejno posadzkę, polakierowano żelazne łóżko i Marychna, własnymi rączkami, założyła firanki.

Odtąd Świetlik stał się więcej niż domowym pod dachem emeryta; dla niego były najlepsze po tatusiu kąski u stołu, najlepsza rano kawa...

Średnicki, jeszcze przed wprowadzeniem się p. Karola, wyprowadził go po jednej z lekcyj na miasto i bez namysłu ofiarował mu banknot sturublowy, aby zacy chłopec mógł sprawić sobie bieliznę, obuwie na zmianę i trochę odzieży.

— Będiesz miał opranie i t. d. w domu; nie trzeba więc aby cię służące w kamienicy brały na języki! — rzekł z dobrodusznym uśmiechem. Co zaś do tego długu, jak staniesz na nogi, oddasz mi go ratami.

— Zkądże jednak, czcigodny panie — wyszeptał Świetlik, uszczęśliwiony — przychodzi do tego, że...

— Ręka rękę myje, mój chłopcze! — odparł Średnicki — i mnie dawniej dopomagano w życiu.

* * * * *

Pół roku nie upłynęło, a Świetlik zbadał już doskonale rodzinne i pieniądze stosunki swych dobroczyńców; —

ocenił też urodę, wykształcenie i dobroć serca Marychny. Wiedział, że posag będzie żaden prawie, ale w gotowiznie, z którą coś zacząć będzie można, i że otrzyma, prócz pięknej wyprawki, wszystkie domowe porządeczki, nawet mebelki i pianino; — że tedy mąż Marychny przyjdzie do gotowego, że go o nic, na początek, głowa nie zaboli.

Pocóż było czekać ukończenia kursów, egzaminów i patentu? Cały tedy spryt swój, całą inteligencję wyteżył na przypodobanie się ukochanej córce Średnickich, na zjednanie sobie jej serca. Znał ją już wybornie, a choć sam wart był bardzo niewiele, — ocenił jej złote serduszko, bezgraniczną dobroć, litość dla nieszczęśliwych i cierpiących.

On który, dzieckiem jeszcze będąc, prócz małego pieska, którego za byle co katował i nareszcie rzucił, z kamieniem u szyi, do stawu, — nie miał nic własnego w życiu, teraz mieć będzie żywą niewolnicę, oddaną mu bezgranicznie, uległą i cichą, a i piękną przytem, jak najrozpuśnieszniejsze marzenie.

Niebawem też Marychna, jak marna muszka, poszła na lep zręcznego intryganta, i gdy po przyspieszonym, za indultem nawet otrzymanym ślubie, wracając pod dach rodziców, znów oboje ukleklili u ich stóp, — starzy, ze łzami w oczach, polecając dziewczęciu być dobrą, kochającą żoną, zakleklili raz jeszcze Świetlika, aby umiał uszanować skarb który mu dawali, aby dla ich dziecka był nietylko mężem, ale przyjacielem i wiernym towarzyszem w walce z życiem, w dobrej i w złej doli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

Czyni żyda, zawsze sprzeczne z jego słowami, sprzeczniejszymi jeszcze stały się po tej egzekucji, którą przyjaciele i uczniowie żydów nazwą dzisiaj okrutną. Pałając pragnieniem powrócenia do królestwa francuskiego „prosilili rzeczywiście o pozwolenie na powrót, i ofiarowali wielkie sumy, aby je otrzymać. Potrzeby państwa na prowadzenie wojen z anglikami i flamandami, okazały się dla nich przyjaznymi i ofiara ich została przyjęta (1188).“

A w czternaście lat po powrocie żydów do Francji, pisał już Inocenty III, z powodu ich zbrodni i niewdzięczności względem chrześcijan, ów znakomity list z r. 1212, „który zasługiwał na to, żeby go umieścić wśród ustaw, które czytamy w prawie kanonicznem.“ W innym zaś breve,

z r. 1213, upominał wszystkie mocarstwa świeckie, aby zmusiły żydów do zwrócenia chrześcijanom lichew, którymi ich obciążyli, a jeżeli nie zechcą, żeby im wszelakiego handlu zabroniły.“ (Delamare „Traktat o polityce“).

Niesłusznie więc historycy, powierzechowni albo namiętni, oskarżają o zdzierstwa i chciwość monarchów, którzy są i powinni być przełożonymi i obrońcami swoich narodów; gdyż, po większej części, gdy się bliżej w tem rozpatrzymy, przekonywamy się, że oni ustępują tylko nagłemu krzykowi sprawiedliwości i powolni są błaganom tego, który reprezentując Chrystusa na ziemi, jest ojcem ludów, najpewniejszym doradcą królów, stróżem i kluczem sklepienia cywilizacji chrześcijańskiej.

A teraz zobaczmy, jak w tych wiekach barbarzyństwa baczną była troskliwość Namiestników Chrystusowych; z jaką gorliwością nietylko domagali się sprawiedliwości na niepojęte wybryki lichwy żydowskiej, ale zarazem hamowali krewkość reakcji chrześcijańskiej, utrzymywali w całości swobodę religijną żydów, i zabiegali około zabezpieczenia ich prawowitych wierzytelności.

Wielu ludzi zdziwi się zapewne — pisał w r. 1865 uczony archiwista d'Arbois de Jubainville — znajdując między osobami zaiecanymi naszym hrabiom przez Papieżów, żydów z Szampanii, którzy, dotarłszy ze swojemi skargami aż do tronu następcy Piotra Świętego, uzyskali bullę adresowaną do Thibauta IV, wzywającą go, aby kazał chrześcijanom zapłacić summy dłużne żydom i nie dozwolił chrześcijanom bić żydów, zamiast im płacić (1247). Przedmiotem innej bulli, z roku poprzedniego, było wezwanie Thibauta o opiekę nad interesami żydów w Nawarze i prośba aby się wdał w to, żeby im dzieci gwałtem nie chrzczono. Nie zapominajmy wszakże, że Inocenty III pisał do Blanki nawarskiej, wzywając ją do poskromienia zuchwalstwa żydów. Ten list, i drugi podobny, pisany jednocześnie do Filipa Augusta, wywołały może sławny dekret, zabraniający żydom brać od liwra więcej niż dwa denary procentu na tydzień, to jest przeszło 43 franki 45 centymów od sta na rok. Czy ten skromny procent był czy nie był lichwą? Idźmy dalej. W r. 1222, dwaj żydzi Jakób i Sonet, zamieszkali w Troyes, posiadali „na żydowszczyźnie“ (*dans la juiverie*) grunt, który sprzedali Itierowi de la Brosse; a Vaalin, ich ojciec, był jednym z wielkich bankierów w Troyes. Pożyczał on pieniędzy Eudesowi, księciu Burgundii, który, „dla zapewnienia rychłego zwrotu“, oddał mu w bezpośrednią używalność dochody z jarmarków w Szampanii. Opactwo Świętego Benigna w Dijon, było, około tego samego czasu, w wielkim kłopotcie; pożyczyciło ono, w r. 1196, od Vaalina, 1700 liwrów, które, licząc trzy denary procentu od liwra na tydzień, po jedenastu latach urosły do ogromnej sumy 995.519 fr. 65 cent. Dla spłacenia tego długu zakonnicy musieli sprzedać dobra Morains.

Widzimy, że żydzi, pożyczając, umieli się zabezpie-

czyć wtedy ta umiejętność psychologiczna, że tak powiem, trafiania do ludzi tylko odpowiednimi sposobami.

Rzuciwszy na Grzesia wzrokiem pełnym oburzenia i mówiącym wyraźnie, iż nadal rad jego ani słuchać, ani zasięgać już nie myślę, przedarłem się przez tłum do wozu, unoszącego na beczce Gutka.

Z wysiłkiem, przywoławszy na oblicze wyraz spokojny i niczem nie zdziwiony, ani nie zamącony, zagadnąłem kuzyna, patrząc z dołu do góry najnaturalniej i najgrzeczniej:

— Gutek! Wierzę, że jest ci tam dobrze, ale jeżeli ci się nudzi tam siedzieć samemu, to jeżdź do mnie. Chciałbym poznać Łęcznę...

Młodzieniec spojrział na mnie zrazu z osłupieniem, ale wymiarkowawszy moją naturalność, zyskaną wysiłkiem, odparł:

— Teraz nie mogę... któżby mnie zastąpił? Ale, skoro tylko objadę jarmark... służę ci. — Tu się zwrócił do jeźdźców i pieszych, wołając: — Panowie! panowie bałaguli! kolidz! rekomenduję wam mojego kuzyna, też Żubra! Nie zrobi nam wstydu, ręczę słowem, jak konie i psy kocham! Weźcie go między siebie i pokażcie mu, co to my...

Dalej nic już nie słyszałem, bo otoczyła mnie gromada jarmarkowiczów, rekomendując mi się i zarzucając pytaniami. Oczy moje nie mogły się na nikim zatrzymać.

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Nie spojrzałem na niego, ani na hrabiego. Tylko wy skoczyłem z koczka i zniknąłem w tłumie. Stałem wryty bezmyślnie.

Pochód Bachusa posuwał się w jedną stronę, a w drugą pomykały pojazdy przyspieszonym tempem, bez względu na możliwość rozjechania kogo w tem dziwnym zbiegowisku.

Cierpiałem szalenie, bo za siebie i za wszystkich, za starych i młodych, za chciwego hrabiego i za Gutka nawet.

Wtem Grześ stanął nademną, blady, ale z nerwowym i wściekłym, choć tłumionym śmiechem.

— To brewerya! — szepnął — to heca! to rozpusta! Co tam nasza pani? a hrabina? a panienka? Chryste Jezu! Jak się rwie, to rwie... ha! ha! ha! jak się rwie to rwie...

XIX.

Zacząłem już wtedy działać tylko pod intuicją chwili, i sam dzisiaj nie rozumiem, z kąd mi się młodemu wzięła

zać, i oprócz zastawu, upewniać się co do kompensaty w razie wypadku, oraz że „pożyczanie na lichwę było dla nich źródłem ogromnych zysków“. Dzisiaj rok, a przynajmniej kwartał, służy za podstawę przy obliczeniu stopy procentowej. Bankierzy chrześcijańscy w Szampanii używali krótszego peryodu, a mianowicie przerwy, jaka rozdzielala terminy spłaty od jarmarku do jarmarku; peryod ten wynosił zatem około dwóch miesięcy, gdyż jarmarków do roku było sześć. Lecz dla bankierów żydowskich peryodem takim był tydzień. Wiele aktów urzędowych zakazuje chrześcianom pożyczać na termin tygodniowy, „gdyż nie wolno jest chrześcianinowi postępować jak żyd, a jak mówią same „Archiwa izraelskie“, znajdowano, że to jest wygodnie, mieć w żydach „korporację z góry potępioną i mogącą też zajmować się rzemiosłem potępionych.“

Biorąc zrazu 3 denary na tydzień, żydzi byli zmuszeni następnie poprzestać na dwóch, czyli na 43 fr. 76 c. od sta na rok, nie licząc procentów od procentów. Ta reforma dokonana została dekretem wydanym wspólnie przez Filipa Augusta, Blanę nawarską i Geuja de Dampierre w r. 1206.

Ale Kościół winien był i pragnął zabiegać około dobra społeczeństwa chrześcijańskiego, i ostatnie kanony czwartego powszechnego soboru laterańskiego, odnoszące się do żydów, miały „na celu powściągnięcie ich lichwy i ich zuchwalstwa“. Nakazują one aby żydzi nosili na sukni jakiś znak, któryby ich rozróżniał od chrześcian, jak się to już praktykowało w niektórych prowincjach, i zakazują obsadzać nimi urzędy publiczne „gdyż nadużywali swej władzy przeciw chrześcianom“.

Rasa złoczyńców publicznych miała więc odtąd być publicznie nacechowaną, — a ta cecha, ten znak mówił ze strony Kościoła to, co później, w tej liberalnej epoce regencji księcia Orleańskiego powiedział generalny prokurator królestwa, nazywając tych ludzi „potworami społeczeństwa“.

Talmudysta żyd, wróg chrześcianina z obowiązku i z interesu, nie mógł odtąd rządzić nim, sądzić go, dowodzić nim na polach bitew, być jego prawodawcą, gdyż Kościół i zdrowy rozsądek powstawały przeciw tym potwornościom.

Jednak, mimo tej nieustającej walki wszystkich władz społecznych przeciw tyranii żydowskiej, żaden akt represyi nie zdołał pokroić żydów, i niebawem dekret Filipa Pięknego, datowany 1299 r., karze znów ich praktyki lichwiarskie. Stanowi on, że względu na wybryki lichwiarskie, których mają zwyczaj się dopuszczać, że tylko kapitał pożyczony ma im być zwracany. Ale wykonanie tego dekretu pozostaje tak miękkim, a koncert skarg na żydów staje się tak strasznym, że w r. 1306 Filip Piękny wypędza ich z królestwa i wszelkie ich mienie konfiskuje. Wszelkie zabiegi o odwołanie tego dekretu nie znajdują odtąd przystępu do tego monarchy; a jednak pod koniec panowania pozwolił im dochodzić zwrotu majątków nie objętych

W jednej chwili usadowiono mnie na jakimś koniu i wzięto w pierwszy szereg pochodu. Towarzysze moi byli nietrzeźwi, ale mimo to zauważyłem z największym zdziwieniem, iż wielu z nich byli to ludzie dobrze wychowani — zdawali się nawet być wykształceni i światowo obycz. Nie przeszkadzało to jednak, że znajdowały się między nimi i typy jakichbyś dziś próżno po wszystkich kątach kraju szukał.

Brałem tedy udział w słynnym wówczas pochodzie Bachusa, którego twórcą, jak się dowiedziałem, był Gutek. W dwie godziny dopiero później znalazłem się z nim sam na chwilę. Poprosiłem, by zaprowadził mnie do swojej kwatery, gdzie niby pragnąłem obmyć się z kurzu. Zostawiwszy więc całą kompanię siedzącą już przy stolikach z winem w pierwszej i najobszerniejszej restauracji, wymknęliśmy się.

— No i cóż mówisz — zapytał Gutek — o jarmarku?

— Ot, jarmark!

— A mój pochód Bachusa?

— Pyszny!

— A co? Nie dobry sposób prezentowania koni?

— Świetny!

— Tak sądzisz? seryo? — podchwycił kuzyn, obejmując mnie niedowierzającym spojrzeniem.

— Ależ naturalnie! Jarmark od tego, od figlów i błazeństw!

konfiskatą, a powolność swoją dla nich posunął tak daleko, że ustanowił dla nich osobnych w tym celu komisarzy.

Pierwszym aktem panowania Ludwika, syna i następcy Filipa Pięknego, był znowu dekret pozwalający na powrót żydów do Francji.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg.)

Rozdział XIX.

Jeszcze Baudy. — Wewnętrzne ich urządzenie. — Bez harfy niema życia w Baudzie. — Najazd turystów.

Przez kilkanaście dni z rzędu przebywając w górach, miałem sposobność dobrze się zapoznać ze wszystkimi znajdującymi się w nich Baudami. Poczynając od Neue Schlesische Baude, a kończąc na Brot Baude, niema jednej na szczytach „Olbrzymów“ i w górskich dolinach, w którejbym nie przepędził kilku przynajmniej godzin. Znam więc je wszystkie, ich ciało — zewnętrzną strukturę — i ich ducha — życie, jakie w nich latem panuje; — mogę więc zapoznać z niemi dokładniej ciekawego czytelnika.

Zacznę od ciała, bo to najpierw rzuca się zmysłowym istotom w oczy. Już bawiąc chwilowo w Neue Schlesische Baude zaznaczyłem, że ciało to, niepozorne i skromne, niezem szczególnem się nie odznacza. Tak jest. Przedewszystkiem, nie ma żadna z tych Baud stylu, nie ma żadna architektonicznych ozdób; wszystkie są z drzewa, a ci którzy je stawiali, o tem, ażeby budownictwo zaliczało się do sztuk pięknych, nie mieli chyba najmniejszego pojęcia. A może i pojęcie mieli, tylko po pierwsze, nie mieli środków materyalnych w rękę, a powtóre, nie mieli dla kogo się wysilać, w czasie bowiem, gdy pierwsze w tych stronach Baudy powstały, Góry Olbrzymie tak mało były odwiedzane, jak Tatry przed pół wiekiem. Wprawdzie później, gdy napływ turystów się powiększył, zaczęło w górach przybywać Baud coraz więcej, ale i wtedy już nie odstąpiono tu od wzorów jakie od stu lat miano pod ręką. Tak dobrze zatem cieśla czy architekt który stawiał Spindler Baude w roku 1885, jak ten który wznosił Peterbaude, znacznie wcześniej, nie poszli po wzory do Szwajcaryi lub naprzykład Norwegii, ale naśladowali ślepo to co mieli pod ręką, ciężki i prosty styl Neue Schlesische Baude z przed stu lat, lub Hampel Baude z 1670 roku. Jeden tylko budowniczy Baudy księcia Henryka popuścił nieco wodze fantazyi swojej, jeden tylko przypomniał sobie, że po za długimi skrzyniami

— Widzę żebyś i ty lubiał takie życie.

— Lubię je już... bardzo.

Tak gawędząc zaszliśmy do mieszkania Gutka. Tu bardzo długo umywałem się, a Gutek tymczasem leżał na sofie i opowiadał mi zaszle wczoraj wypadki. Był jeszcze lekko pijany. Przedłużałem o ile można moją tualetę, aby mu dać sposobność wytrzeźwienia o tyle, iżby wszedł na dobre w usposobienie „prysiodowe“, które Grzes tak doskonale zdefiniował.

Nastąpiło to niebawem, bo Gutek stawał się coraz bardziej uprzejmym, zaczawszy wypytywać się o moje gusta i przyzwyczajenia, o apetyt i ulubione potrawy. Wreszcie mówił.

— Bo kuchnia w Łęcznie jest doskonała. Przybywają zwykle restauracje z Warszawy i Lublina i zaspakają ją najwybredniejsze żądania.

Miałem być zamiar niewypuszczenia już Gutka z mieszkania; jednakże nagle, znów pod chwilową intuicyą, podchwyciłem.

— A więc, i owszem... Pójdziemy się teraz posilić a potem mam nadzieję, pojedziemy razem do Błotnisk.

— Doskonale! — zawołał mój kuzyn, i z największym mojem zdziwieniem podskoczył.

Wyszliśmy. Grzes który naturalnie już znajdował się także w mieszkaniu Gutka — z przestrachem wskazu

przewróconemi dnem do góry, są jeszcze na świecie inne schronienia dla istot ludzkich, ale i on w umiarkowaniu nie przeszedł granic. I jak gdyby cisnęła go do ziemi silna, ale brutalna ręka, załedwie pozwolił sobie na jakiś artystyczny, miły dla oka, wyskok, wnet zrobił odwrót i, z pospiechem godnym zaiste lepszej sprawy, zwinął skrzydła, które go chciały unieść w obłoki. Znamiennem zatem jest i pozostało, że styl Baud w Górach Olbrzymich, właściwie żadnym stylem nie jest, że wszystkie one noszą na sobie cechy budownictwa prymitywnego, o sztuce nie mającego najmniejszego pojęcia i nie mającego nic wspólnego ze sztuką.

Prymitywny zewnętrzny wygląd nie mógł znieść komfortu w urządzeniu wewnętrznym Baud. Więc komfortu w nich nie szukajcie. Macie na wstępie widną i szeroką izbę, gdzie dostaniecie niezbędnych a nawet i wykwinnych środków pożywienia, ale przedewszystkiem jasnego i ciemnego piwa. Macie dalej, na dole i na górze, małe pokoiki, gdzie noc możecie przepędzić wcale nie najgorzej. W izbie tej niema kanap ani foteli, w pokojach tych, prócz wązkiego łóżka i krzesła, nie znajdziecie nic więcej, — ale że do izb tych przybywacie, nie czując często nóg pod sobą, a rozgaszczacie się tu, nie mogąc nieraz ręką ze znużenia poruszyć, przeto i pierwsza i drugie mają dla was urok wend i gabinetów najpierwszych hoteli świata. I zaiste, bez przesady powiedzieć mogę, że nigdy w Metropolu wiedeńskim lub w Kaizer Royal Hotelu na Blackfriars w Londynie, nie spałem tak mocno i smacznie, jak w Schnee Gruben lub w Prinz Heinrich Baude. Prawda, że do hoteli Wiednia i Londynu wstępowałem po przebyciu długiej drogi, w wygodnych wagonach lub kajutach, a Baudy w Górach Olbrzymich nawiedzałem na noc, po sześciu a nieraz siedmiogodzinnych mozolnych wędrówkach po wierzchołkach.

Jeżeli jednak zewnętrzny wygląd Baud i izb w nich pomieszczonych jest nad wszelki opis prosty i w ogóle wywiera na podróżnym niewesołe wrażenie, to życie, jakie od świtu do zmroku panuje w Baudzie, zdolne jest rozruszać i rozweselić najbardziej zakamieniałego hipokondryka na świecie. Przedewszystkiem, cechą tego życia jest muzyka, nie milknąca ani na chwilę. Na muzykę tę składają się różne instrumenta, od trąbki do skrzypiec i wiolonczelli, ale dominuje w niej zawsze harfa, bez której niema zaiste życia w Baudzie. Na harfie to, małe i duże palce pięknych i brzydkich wirtuozek, wygrywają ci wdzięcznie melodye tyrolskie i styryjskie; dźwięki harfy witają cię gdy zmęczony zasiadasz dla chwilowego wypoczynku przy szklaneczce piwa, dźwięki harfy żegnają, gdy pokrzepiony, ruszasz dalej; — a kiedy zamierzywszy w Baudzie noc przepędzić przykładasz głowę do poduszki, jeszcze harfa urywane swe tony posyła ci do uszów i w śnie tworzy obrazy pełne melodyjności i uroku.

Pamiętam, w wieczór dżdżysty i ponury, zawiąłem do Baudy przy wodospadzie Elby. Idąc dzień cały grzebie-

jąc mi oczami na zaprzęgnięte konie — podszedł do mnie i zagadnął tonem błagalnym.

— Nie wychodźcie już panowie na miasto. Ot konie wypoczęte... gotowe.

Nie odparłem nic, tylko uchwyciłem Gutka pod ramię i wyszedłem z nim na ulicę rojącą się ludźmi, a ciemną od kurzawy. Zacząłem mu coś opowiadać, co — już nie pamiętam, ale coś, wiem z pewnością, dalekiego w swej treści od tego, co mną miotało. Myśl wywiezienia Gutka z Łęcznej owładnęła mną tak wszechpotężnie, iż przywiązywałem do niej wtedy taką uwagę, jakiej już może w tym stopniu, nigdy do niczego nie przykładałem. Gdy sobie przypominam dziś te czasy, dziś w epoce rozwoju nauki hypnotyzmu, skory jestem do przypuszczenia, iż byłem siłą woli hypnotyzerem, a Gutek przewybornym medium.

Był w „*prisiudach*“. Na wszystko się godził z tą dobrą wolą, z tą ochotą, która cechowała jego dziwny charakter.

Pod wieczór — po wybornym obiedzie — danym przezemnie, a więc z moim wyborem win, zamańkowałem jeszcze tak znakomicie, iż uprowadziłem Gutka zpośród grona jego przyjaciół, nie obudzając najmniejszego w nich podejrzenia. Wskoczyliśmy do pojazdu i pomknęli. Dopiero w jaką godzinę później, już na pół drogi do domu, Gutek spostrzegł się co zaszło, jak to mi zdradzała jego

niem „Olbrzymów“ zapragnąłem pod wieczór wypoczynku; zeszedłem więc z głównego traktu na szczytach i znalazłem się oko w oko z budynkiem, jak kropla wody podobnym do innych swoich towarzyszków. Byłem w Czechach, a dostrzegłem to bez mappy i kompasu. Na froncie Baudy widniał napis: „*Lab ska Bouda*“; dźwięki słowiańskie dominujące nad niemieckimi, zaczęły wpadać w moje uszy, miękkie słowiańskie, tak niepodobne do germańskich rysy, uderzyły moje oczy. W obszernej, zakopconej izbie, znajdowało się kilkadziesiąt osób, we wnęce okna siedziała młoda dziewczyna. Na dany znak przez właściciela Baudy, dziewczyna podniosła się z siedzenia swego, a za chwilę, od jednego końca pokoju do drugiego rozległy się dźwięki tęsknej pieśni. Była to melodia czeska: „*Kde domov moj*“, tak popularna w Czechach, a tak urocza. Niemcy i czeši podnieśli się ze swoich ławek, otoczyli dziewczynę kołem, a gdy skończyła, podziękowali jej gromem z serca płynących oklasków. Zrozumiała ich podziękowanie, przyłożyła palce do harfy i znowu słowiańskie tony rzewne i wstrząsające duszą popłynęły słodko po izbie, niby jasne wody korytem potoku Elby. Niedługo po tem izba się opróżniła, mrok objął ziemię w swe fantastyczne objęcia, wszystko w Baudzie ułożyło się do spoczynku, ale długo, długo jeszcze, brzmiała mi w uszach czarowna muzyka pobratymczego ludu, unosząca mnie w śnie na powiewnych swoich skrzydłach w nadziemski świat piękna, harmonii i poezji. Ta muzyka zlewa się po dziś dzień w mojej wyobraźni z pojęciem Baudy w Górach Olbrzymich, jest jej dopełnieniem i ozdobą, i ile razy wspomnę o chwilach jakie w tych górach przepędziłem, zawsze słyszę słodkie i wdzięczne jej tony. Tylko że te tony raz mnie myślą przenoszą do gór Germanii, to znowu do siół krainy Świętego Wacława — do Czech.

Nic oryginalniejszego, zaiste, nad najazd turystów na Baudę. Siedzisz w izbie, wsłuchujesz się w dźwięki harfy, machinalnie przerzucasz Baedeckera. Nagle drzwi otwierają się na rozcień, owiewa cię prąd świeżego powietrza. To następstwo ruchomej fali istot żywych, która wtargnęła do wnętrza Baudy. Istoty te weszły zwartym szeregiem, ale za chwilę rozsypały się po izbie. Widzisz je jak rzucają się na ławy, jak pochłaniają całe sterty chleba i sera ustawione w śród kufli piwa na bufecie, jak przysłuchują się dźwiękom muzyki. Ale wszystko to trwa nie długo. Za chwilę podnoszą się wszyscy ze swoich miejsc, płacą skromne rachunki, żegnają harfiarkę słodkim słówkiem lub mówiącem spojrzeniem i znikają, aby ustąpić miejsca innym. I tak dalej, i tak dalej, od świtu aż do późnej nocy, jak w kalejdoskopie szkła, zmieniają się w Baudzie twarze, nadając jej łącznie z tą nie milknącą ani na chwilę muzyką, charakter oryginalny nad wszelki wyraz i nie napotykanym w żadnym hotelu lub zajeździe w dolinach, ba! nawet w innych górach. Ale bo też Góry Olbrzymie, jakże nie są podobne do gór innych!

Opowiadano mi, że parę lat temu przybył do gór pe-

zazenowana i niezadowolona fizyognomia. Ale ukrywał się z tem i usiłował nie pokazać po sobie żadnej zmiany. Mnie tylko z ukosa badał, [czy działałem z zamiarem, czy też nasz wyjazd z Łęczny był wydarzeniem zupełnie naturalnem.

Zagadywałem, prawiąc o wszystkim, byle nie o Dębogórze i Błotniskach.

Wreszcie Gutek, który w miarę, jakieśmy się zbliżali do domu, posepniał, odezwał się.

— Wiesz co? Zdaje mi się, jak przez sen mi się zdaje, iż w pochodzie Bachusa poznała mułe Marylka?

— Wielka rzecz! Jarmark przecież od czynienia hec!

— Ha! ha! — zaśmiał się Gutek — nie myślałem byś był tak dobrym kolegą. Ale mama! mama!

— Także była młoda i widziała młodych.

— Bo ty nie wiesz, ale raz już chcieli podobno zerwać z powodu Bachusa w Rawie...

— Eh! — mruknąłem.

Po chwili Gutek zapytał:

— Więc już rodzice do Błotnisk powrócili?

— A jakże! A odprowadzili ich z Dębogóry...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wien malarz z nad Izary, — że zamieszkał w Peterbaudzie przez dni kilka, że po całych dniach przyglądał się postaciom nawiedzającym jej gościnną izbę, i że wyjechał z pyszną kolekcją charakterystycznych typów podróżników. Wierzę temu; gdybym bowiem sam był malarzem, z tych jakie przesunęły mi się przed oczami, zdolny byłbym złożyć album niepospolite. Młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, zapelniliby karty tego albumu, a wszyscy z piętnem tego ożywienia i pospiechu na twarzach, jakie daje się spostrzegać tylko w Baudzie, która hotelem jest i nie jest, która trzyma pośrednie miejsce między prawidłowym domem mieszkalnym, a szalasem skleconym naprędce dla ludzi i zwierząt, a która przecież z jej prymitywnością i jej muzyką i jej ożywieniem, — jest czemś takim, czego się nie zapomni nigdy, gdy się je raz miało przed oczami.

Ubogie i dostatnie, smutne i nad wszelki wyraz wesołe Bandy na wierzchołkach Gór Olbrzymich, — ja was też nie zapomnę nigdy!

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Upały — Coś bardzo ciekawego. — Szkoła rzemiosł p. Kühna i jej możliwie krótka historia. — Pan L. Natansohn w charakterze protektora szkoły. — Nieuniknieni. — Protektor najgłośniejszy. — Siedziba własna szkoły. — Kto ją wznosił, a kto został jej właścicielem firmowym. — Wiadomości ze sprawozdania. — Firma pp. Natansohnów jako jedyna w kraju — godna zaufania. — Gorzka ironia. — Milezenie prasy. — Nieporozumienie pomiędzy firmowym opiekunem a faktycznym kierownikiem szkoły. — Rzemieślnicy oświeceni i mniej oświeceni, czyli mniej i więcej podatni do wyzysku Josków. — Dwie racje. — Zamach na byt szkoły i zażegnana katastrofa. — Co dalej? — Żydowsko-asymlacyjny mankament. — Ja go już nie pojmuję!

Ponieważ w chwili gdy zasiadam do pisania kroniki niniejszej, termometr Reaumur'a wskazuje 34 stopnie w słońcu, czyli ponieważ mamy od dni kilku upały nadzwyczajne, chciałbym przeto panom judofilom i asymilatorom — dobrej wiary (boć i tacy bywają), podać wiaderko zimnej wody, a czytelnikom moim w ogóle opowiedzieć coś bardzo ciekawego i godnego uwagi. W roku, jeżeli się nie mylę, 1879, przy pomocy ofiarności publicznej, a na zasadzie pozwolenia władzy, otwartą została pierwsza w Warszawie i pierwsza w kraju naszym prywatna „Szkoła rzemiosł“ przy ulicy Jasnej. Ponieważ stało się to w czasie, w którym wśród młodzieży naszej nastąpił wyraźniejszy już zwrot do zajęć i zawodów praktycznych, nową więc instytucję powitano z życzliwością wielką, a ludzie zamożni, rozumiejący jej potrzebę, pospieszyli z dostarczeniem jej środków utrzymania, albo lepiej, przetrzymania pierwszych chwil, jak zwykle, najtrudniejszych. Gdy zaś następnie kierunek szkoły objął człowiek energiczny, zdolny, pracowity, wydoskonalony w swojej specjalności pedagogicznej, a przy tem wszystkiem rozmiłowany gorąco w swem zadaniu — p. Jerzy Kühn — instytucja, wykazawszy prawdziwą swoją użyteczność, przez dostarczanie społeczeństwu inteligentnych sił fachowych, zjednała sobie tem trwalsze i tembardziej widoczne już uznanie. Jakoż, dzięki uznaniu temu i idącej z niem ręką w rękę ofiarności publicznej, „Szkoła rzemiosł“ doszła do posiadania własnego i specjalnie na jej pomieszczenie wzniesionego domu. Dom ten stanął, jak wiadomo, przy ulicy Składowej, gdzie też szkoła mieści się do tej chwili.

Takie są, w możliwie krótkim streszczeniu przedstawione, dzieje pierwszej u nas, jak już wspomniałem, „Szkoły rzemiosł“; a teraz właśnie coś bardzo ciekawego.

Jak pouczają ogłaszane corocznie drukiem sprawozdania, grono protektorów szkoły, przychodzących jej z pomocą materialną jest dość liczne, a w gronie tem spotykamy, między innymi, p. Ludwika Natansohna. Ze go tam spotykamy, w tem niema nic dziwnego, owszem, dziwiłbym się gdyby było inaczej. Toć wiadomo jest przecież że u nas, oprócz — jak dotychczas — Towarzystwa Kredytowego ziemskiego, niema ani jednej prywatnej instytucji użyteczności publicznej, w której zarządzie nie byłoby żydów w ogóle a pp. Natansohnów w szczególności. Potrafili oni, ci panowie „polacy moźszeszowi“ i „patryotnicy“ — jakby ktoś powiedział ordynarnie — powkręcać się wszędzie — a jak ja powiem delikatnie — stać się nieuniknionymi, boć przecie posiadają oni akurat tyle zręczności i sprytu, przezwanego „rozumem delikatnym“, ile my, polacy „rdzenni“, posiadamy tej zapamiętałej, że tak powiem, skłonności do chwytania się na, mniej lub więcej uczuciowe, frazesy. Każdy żyd weźmie nas na „jedność“, „braterstwo“ i „asymlację“, a jest to bodaj czy nie kardynalną przyczyną tego wzrostu

u nas przewagi Izraela, jaka nawet najzapaleńszych do niedawna wrogów tak zwanego antysemityzmu, poczyną zwolna niepokoić.

Ale nie odbiegajmy od przedmiotu. Otóż, nic dziwnego, powtarzam, że w gronie protektorów i subwencyonaryuszów szkoły spotykamy nazwisko p. L. Natansohna; ale co jest więcej już nieco zastanawiającem, to że zpośród całego tego grona, on właśnie i on tylko stał się głośnym i znany. Ja przynajmniej nie przypominam sobie iżbym, czytając w pismach naszych wzmianki o „Szkole rzemiosł przy ul. Jasnej“, nie czytał równocześnie najtkliwiej kierowanych zwrotów do jej „zacnego“ opiekuna i dobroczyńcy. Dlaczego? Czy pan Natansohn istotnie dostarczał szkole największego zasiłku? Sprawozdanie, to przynajmniej jakie mam przed sobą (za rok 1891), nic o tem nie wspomina. Mimo to przecież p. Natansohn umiał się zrobić, przy pomocy niezawisłej prasy, powszechnie znanym, powtarzam, dobroczyńcą szkoły, a i ta sława, widocznie, nie była dlań wystarczającą. Kiedy bowiem dom szkolny, o którym mowa wyżej, został pobudowanym, p. Natansohn zrobił się nadto firmowym jego właścicielem. Dom powstały z ofiarności publicznej, należało zapisać na jakieś, czyjeś imię; zapisano go tedy w hipotece na imię p. Natansohna. Ależ, bo zapewne pan N... dla dopełnienia rozgłośnych zasług swych względem szkoły, złożył największy stosunkowo fundusz na pobudowanie jej siedziby własnej? Nie — i tego wcale nie było. Zaglądam znowu do sprawozdania za ostatni rok szkolny i dowiaduję się, że na pobudowanie domu przy ulicy Składowej złożyło się kilka ofiar poważniejszych — kilku ofiarodawców. Złożył np. Dr. Jałowicki sumę 14,500 rs., wzmocniła dalej fundusz ten ofiara s. p. Rapackiej, w kwocie także poważnej, 14,000 rubli; złożyli sukcesorowie Hocha 3,000 rubli; złożyła się nareszcie praca uczniów szkoły, przez wykonanie potrzebnych dla domu robót stolarskich i ślusarskich; o tem jednakże, iżby na dom ten firma Natansohnów, złożyła bodaj rubla jednego, nie spotykam śladu. Zkądże więc nie ktoś inny, jeno pan Ludwik Natansohn przyszedł do posiadania tytułu właściciela domu, na który nie dał grosza? Przyszedł do tego, jako opiekun i protektor szkoły — odpowie mi ktoś może. Ależ, w spisie protektorów widzimy imiona Branickich i Zamojskich, Potockich i Przeddzieckich. Tymczasem jedyną widocznie firmą godną zaufania, jedyną firmą taką w kraju, okazała się firma pp. Natansohnów — i jej też złożono w ręce wszystko mienie szkoły! Gorzka, zaiste, ironia! Bądź co bądź, jeżeli onej firmie natansohnowskiej możnaby powinszować tego wielkiego, wyjątkowego zaufania, — nie można stosunku z nią powinszować szkole. I jej żyd stanął kością w gardle; oto albowiem co zaszło w dalszym ciągu, a o czem milczą wszystko-wiedzące Kuryery. Tak, milcz praso kochana, gdyż idzie tu o „poważną firmę“ semicką, a wobec tego niczem jest przecie wszelkie dobro publiczne, którego jesteś opiekunką, strażniczką; — niczem byt i przyszłość jednej z najniezbędniejszych instytucyj! Niechaj zginie szkoła, ale niech żyje firma Natansohnów!

Lecz trzymajmy się ściśle wątku opowiadania.

Otóż zdarzyło się, iż pomiędzy narzucającym się, z właściwą swemu plemieniu natarczywością i bezwzględnością, opiekunem szkoły, a jej kierownikiem faktycznym zaszło nieporozumienie. Jak mnie zaś objaśniają ludzie rzeczy świadomi, kością tego nieporozumienia była różnica poglądów na sam cel i zadanie szkoły. Podczas bowiem gdy jej „protektor“ chciał ją widzieć więcej żydowską i chciał z niej zrobić co w rodzaju chederu — przełożony, p. Kühn, innego nieco pod tym względem był zdania. Nadto: gdy pan Natansohn chciał, aby szkoła wydawała tylko rzemieślników mniej lub więcej uzdolnionych w swym fachu, — przełożony pragnął znów i pragnie, aby rzemieślnik wychodzący ze szkoły był zarazem człowiekiem oświeconym i posiadającym wykształcenie ogólne. Naturalnie, że co do tego ostatniego punktu, to jest co do zakresu kształcenia uczniów w „Szkole rzemiosł“, obiedwie strony miały rację. Miał ją bezsprzecznie przełożony szkoły, wiedząc, iż rzemieślnik inteligentny jest, dla siebie i społeczeństwa, więcej nierównie użytecznym, niż mniej oświecony; miał jednakże rację s w o j ą i pan Ludwik Natansohn, wiedząc znów, iż rzemieślnik wykształcony ogólnie i oświecony uczciwie, staje się, dla różnych Josków, Szmulów i Judków, mniej pewnym i podatnym materiałem do wyzyskiwania — od nieoświeconego.

Racje więc były aż dwie, ale ostatecznie jedna z nich tylko zwyciężyć i utrzymać się mogła. Jakoż utrzymała się racja faktycznego kierownika szkoły, a p. Natansohn zrzekł się nadal swej opieki i protektoryatu. Zresztą zrzeczenie to stało się tembardziej koniecznym, że z chwilą

gdz szkoła rzemiosł, uzyskała przywileje oraz prawa rządowe, p. Nathansohn, jako żyd, opiekunem jej, w żadnym razie, być nie mógł.

Ale oto następuje najbardziej już ciekawy i... najbardziej zarazem dramatyczny — moment.

— Nie będę opiekunem szkoły — powiada sobie cicho jej głośny dobroczyńca, ale ja tobie panie przełożony pokazę co ja zrobić mogę! Skoro ma to być szkoła „goimów“ nie zaś szkoła nasza, żydowska, to ja ją zgubię, zniszczę, zrównuję, albowiem ja jestem właścicielem jej domu, ja ją precz wyrzucę!

I w istocie, zacny, szlachetny — jak o tem po sto razy zapewniały dzienniki — dobroczyńca szkoły, czekał tylko chwili stosownej dla spełnienia zamachu i swojej cichej groźby, a chwila ta teraz właśnie nadeszła. Bo oto, gdy na dzień 20 Sierpnia zapowiedzianem zostało rozpoczęcie zapisów szkolnych, w dniu 19-tym zjawił się komisarz sądowy z nakazem, — uzyskanym przez p. Nathansohna, jako właściciela posesyi — bezwłocznego opróżnienia lokalu zajmowanego przez szkołę. Rzecz prosta, iż przełożony szkoły założył opozycję, wraz z wyjaśnieniem kwestyi tytułu własności, i katastrofa wyrzucenia szkoły z jej siedziby własnej, na razie przynajmniej, została zażegnana. Co dalej będzie i na czem sprawa ta się zakończy, przesądzać naturalnie nie mogę. Niemniej przecież o tem co zajdzie, nie zaniedbam poinformować czytelników moich, a tymczasem przedstawiwszy rzecz całą w sposób możliwie obiektywny, nie mogę się powstrzymać od jednej choćby uwagi natury ogólniejszej.

Czy p. Natansohn chciałby naprawdę, z fikcyjnego, stać się faktycznym właścicielem domu, wzniesionego dla szkoły i specjalnie dla niej urządzonego? Nie sądzę: najpierw bowiem p. Natansohn nie chciałby się narazić na odpowiedzialność karną, a powtóre, on sam pewnie nie wierzy w to, iżby pozyskanie domu, nie przez niego i nie za jego pieniądze wzniesionego — na co przecież istnieć muszą dowody — w jakikolwiek sposób było możliwem... Przeto o cóż tu idzie? Ano, o nic innego, jeno o zrównanie bytu instytucyi, stworzonej przez ogół dla pożytku ogółu, i w tem właśnie tkwi cała, że tak rzeknę, tragiczność sytuacji. Spótczeństwo pragnie mieć szkołę fachową; ludzie dobrej woli — nie żydzi, lecz polacy sami — składają swój grosz na wzniesienie domu dla tej szkoły; a do tego wszystkiego, do rzeczy już gotowej, za poczciwą, dobroduszną zgodą tychże polaków, przychodzi żyd, kładzie na ich pracy swą dłoń „obywatelską“ (a jakże!) i powiada krótko: albo szkoła będzie taką, jaką my, żydzi, mieć ją chcemy, albo też nie będzie jej wcale. No i proszę ja państwa — czyż nie jest to fakt charakteryzujący wymownie — ach i jak wymownie! — te nasze, żydowsko-asymilacyjne, stosunki? Czyż więc, pytam dalej, faktowi temu nie należało poświęcić bodaj całej kroniki niniejszej — i czy kronika ta, mimo swojej suchości, nie powinna by zająć ludzi dalej nieco patrzących? Osądźcie i odpowiedzcie sobie na to, szanowni państwo, albowiem ja już, tego żydowsko-polsko-asymilacyjnego mankamentu pojąć całkiem nie mogę!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nowy pojedynek niewieści: — Był czy nie był? — Jedyna w swoim rodzaju rana. — Wiarogodność faktu zachwiana. — Anioły berlińskie, czuwające nad cnotą małżonków swoich. — Co radnym zobaczyć. — Kongres niewieści w Chicago. — Nadzieje w nim pokładane. — Oryginalny album amerykański. — Postanowienie kronikarza. — Tancerka elektryczna. — Feniks kamieniczników. — Przemówienie cesarza Wilhelma. — Gwałt między Niemcami. — Srodek uspakajający. — Gladstone górą. — Niefortunny gabinet.

Odbył się, czy się nie odbył w Vaduz, w księstwie Lichtenstein, pojedynek między księżną Pauliną Metternichową, a hrabiną Kielmansegg, żoną namiestnika dolno-austriackiego, w którym hrabina miała zostać ranną w ramię, a księżna — w nos? Oto najświeższe i najważniejsze pytanie, stojące na porządku dziennym kroniki emancypacyjnej płci pięknej. Jestto sprawa zanadto ważna, żeby w niej na gołosłownem doniesieniu polegać było można, tembardziej, że wiadomość ta na poważnie napotkała zaprzeczenia. Z wszelkimi zatem uczuciami i wnioskami, jakieby ona wywołać mogła, wstrzymać się trzeba aż do dokładnego rzeczy wyświecenia; nie zawadzi jednak zanotować, że jeżeli ten pojedynek rzeczywiście się odbył w sposób wyżej zaznaczony, to rana w nos będzie zdaje się pierwszą, jaką dzieje pojedynków na szpady na kartach swoich zapiszą.

Co do głównego faktu, to przyznam się, że ufność moją w jego wiarogodność zachwiał mocno dodatek do opisu tego krwawego spotkania, twierdzący, że dwie przeciwniczki, po skończonej walce, „uściślały się serdecznie“. O ile wiem, to księżna Paulina, jako honorowa prezesowa wystawy, a hr. Kielmansegg, jako prezesowa damskiego komitetu, zanadto szczerze od samego początku robiły sobie na złość, zanadto sumiennie krzyżowały sobie wzajemnie wszelkie zamiary i pomysły i zanadto serdecznie się nienawidzą, żeby w serdeczność ich uścisku, po wzajemnem ukluciu się w nos i w ramię, mógł uwierzyć. Kobiety są zawsze istotami niewinnemi, bodaj czy nie są niemi nawet z szpadą lub pistoletem w ręku, ale mimo to, zdraśnięcia miłości własnej tak łatwo nie przebaczą.

Czy do istot takich zaliczyć należy członkinie stowarzyszenia tajnego, zawiązanego przez żony oficerów i wyższych urzędników w stolicy państwa „bojaźni Bożej“, w Berlinie? Zadaniem stowarzyszonych jest utrzymanie małżonków swoich w korbach obyczajności i cnoty; — cel słiczny, istic zbawienny! Tylko już niezupełnie niewinnie wygląda szpiegowanie, przebieranie się i używanie innych chytrych sposobów dla pochwylenia błądzących małżonków na birbantce, a już zupełnie rozbija się niewinność o kary wymierzane przez członkinie tego *Vehmgerichtu* na nieszczęśliwych delinkwentach, między którymi figuruje kara — cielesna! Kobiety z różczką oliwną widywałem, ale jako żywo nie spotkałem nigdy damy, różczką brzożową własnoręcznie dokonywającej operacyi ucnotliwienia mężczyzny... Co prawda, to ciekawszy jeszcze byłbym spotkać oficera pruskiego, tym sposobem nawróconego na drogę cnoty.

To wszystko jednak niczem, w porównaniu z kongresem kobiecym, mającym się zebrać podczas wystawy w Chicago. W tych dniach, w Brukselli, tamtejsze paladynki praw kobiecych przyjmowały uroczyste panią May Wright Sewall, prezesową rady narodowej kobiet Unii amerykańskiej, która objeżdża znakomitsze miasta europejskie, w celach propagandy kongresowej. Koszta tej propagandy ponosi rząd Unii, który kongresistkom ofiarował jedną wielką salę na posiedzenia ogólne i siedm pomniejszych na posiedzenia komisyj i wziął na siebie wydawnictwo prac kongresu. Byle tylko świat doczekał tej publikacyi, a jest nadzieja, że wszystko na nim zmieni się na lepsze. Praca tytu pięknych główek i pięknych rączek musi chyba przynieść szczęście ludzkości... jeżeli jej nie przyniesie czego innego.

Nie wiem, czy jedna z kongresistek, ale w każdym razie jedna z amerykańkanek, powzięła oryginalny pomysł utworzenia sobie niezwykłego albumu, korzystając z wystawy w Chicago. Sprawia ona sobie suknię jasną, z materiału na którym można pisać atramentem, i na nią będzie zbierała podpisy wszystkich znakomitości z całego świata jakie się przez wystawę przesuną. Wszystkie podpisy pani ta obiecuje następnie własnoręcznie wyszyć jedwabiem, celem nadania im wiekopomnej (!) trwałości. Niewiadomo mi tylko jeszcze, czy oryginalna albumistka będzie ową suknię obsyłała po wielkościach wystawowych, czy też ubrana w nią, każe się im opisywać dookoła. Bądź co bądź, pomysł ten tak mi się spodobał, że jeżeli będę na chicagowskiej wystawie, — a mam nadzieję przecie, że mnie tam redaktor „Roli“ na własnym wysle jachcie, — to przeznaczę na album podobny część mego tużurka, tylko naturalnie będę zbierał podpisy samych wielkości żeńskiego rodzaju, na które kandydatek znajdę przecie podostatkiem, choćby między kongresistkami. Obawiam się nawet, że album mój rozszerzy się na kilka tomów i kilka tużurków będzie mnie kosztował. Ale mniejsza o to! Dla osiągnięcia wielkich celów, czegożby człowiek nie poświęcił?!

Rzecz nie do uwierzenia, co ci yankesi dokazują z tą elektrycznością! Kiedy oni też, proszę Państwa, zmusili ją do zaciągnięcia się do — baletu!... Proszę posłuchać. Była sobie niejaka miss Nada Reyval, tancerka. No, tańcowała jak umiała, ale była nieszeptną. Więc przyszło na myśl pewnemu pomysłowemu impresaryowi, — któryż yankes nie jest pomysłow? — żeby ją oblepić całą maleńkimi lampkami elektrycznymi, obdrutować cienkim drucikiem, któryby łączył wszystkie lampki ze sobą i z podłogą, oraz z baterją elektryczną, i dopiero tak puścić ją na scenę, jako „tancerkę elektryczną“. Naturalnie przed rozpoczęciem tańca, wszystkie światła w teatrze gasną, a w tej ciemności moc różnobarwnych lampek robi nieporównany efekt, który zachwycająco odbija, szczególnie w kieszeni impresary. No, niech go tam kurek zdziobie, niech zbiera te marne dolary, kiedy sobie sposób ich zbierania wymyślił; —

wolę zawsze tę jego elektryczność tańczącą, niż tę urzędową amerykańską elektryczność, mordującą po barbarzyńsku skazańców.

No, i jeszcze jedna rzecz, jeszcze bardziej nie do uwierzenia!.. W Berlinie pojawił się taki właściciel kamienicy, który lokatorom swoim kolejno udziela do przejażdżki własnych przepysznych koni, i własnego wspaniałego powozu. Kolej następstwa i dni przejażdżek są jak najskrupulatniej oznaczone. Korząc się w uwielbieniu przed tym feniksem kamieniczników, jednej tylko rady ośmielam się berlińczykom — choć to berlińczycy — udzielić: niech tego bezcennego klejnotu nie puszczają przypadkiem do Warszawy! Nasi kamienicznicy z pewnością się na niego nie zapatrzą, a on na nich z łatwością zapatrzyć się może.

Cesarz Wilhelm stanowczo niema szczęścia do przemówień. Zaledwie, po długim milczeniu, przemówił po parady do generałów i oficerów, oświadczając, że szczypty prawdy niema w pogłoskach o zaprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej, a jeśli w całych Niemczech wrzask powstał okrutny. „A to tak! — poczęli krzyczeć zarówno postępowcy jak narodowi liberały, — to z nas chcecie ostatni grosz na nową reorganizację armii wycisnąć, a nawet nam za to czasu dzwigania karabinu o rok skrócić nie myślicie? Niedoczekanie wasze! nie uchwalimy projektu rządowego!“ Dopiero widząc że źle, prasa półurzędowa zaczęła uspakajać krzykaczy, zwracając ich uwagę, że cesarz dodał zaraz, iż — wielkie armie dzisiaj niepotrzebne, gdyż położenie jest tak pokojowe, jak z dawien dawna nie było. I niemcy dali się wziąć na tę wędę pokojową, i nuż krzyczeć znowu na całe gardło, jaką to ważną, piękną i dobrą rzecz ich cesarz powiedział! *Est modus in rebus*, mówi znane przysłowie.

Salisbury podał się nareszcie do dymisy: Gladstone górą. Ale jakoś mu się ten terazniejszy jego gabinet nie udał. Oprócz niego i lorda Rosebery, sami w nim ludzie nowi, którzy sobie jeszcze ani w polityce, ani w dyplomacyi ostróg nie zdobyli; a i Rosebery ledwie dał się uprosić. To też anglicy okrutnie jakoś kręcą nosami, a „Times“ powiada bez ogródki, że w nowym gabinecie „zamało jest ludzi inteligentnych“. Ciekawa rzecz, jak daleko „wielki starzec“ z tą zbieraniną zajędzie... *E. Jerzyzna.*

Z listów do „Roli“.

Z Galicyi. Szanowna Redakcyo! Wdzięczny za zużycowanie poprzedniej korespondencji mojej, przesyłam Wam nową, tusząc sobie, że fakta w niej zawarte rzucą pouczające światło na panujące tu stosunki i będą jednym więcej listkiem, dodanym do wieńca zasługi władz autonomicznych nieszczęśliwej naszej krainy — Galicyi. O, bo władze te zasługują się istotnie wielce, ale tylko — żydom; a oto dowód jaskrawy:

Przy końcu roku zeszłego, w Szynwałdzie, wsi należącej do okręgu sądowego Tarnowskiego, wójt tamtejszy, Grzegorz Czarnik, roztrząsał spór pomiędzy jednym z włościan, a żydem, niejakiem Mojżeszem Forsznerem. Słuszność była po stronie włościanina, to też wójt, idąc za głosem obowiązku i sumienia, wydał wyrok oddalający pretensye żydowskie, a przyznający natomiast słuszność broniącemu praw swoich chrześcianinowi. I stało się zadość sprawiedliwości, czyli, stało się tak, jak stać się powinno. Takby przynajmniej sądził każdy uczciwy chrześcianin. Innego wszakże zdania był żyd; — widząc sprawę swoją przegraną, widząc tryumf prawdy nad fałszem, wpadł on w złość tak wielką, że nie zawahał się — pomiędzy innemi obelgami, odnoszącemi się zarówno do powoda sprawy jak i do wójta — zawołać w końcu: „u mnie katolik a pies, to jedno!“ — poczem wybiegł z kancelaryi wójtowskiej. Wójt, dotknięty do żywego takim zachowaniem żyda, udaje się niezwłocznie do miejscowego proboszcza, ks. A. Siemińskiego, i, opowiedziawszy rzecz całą, pyta o radę. Ksiądz, podzielając w zupełności oburzenie wójta, uznał za konieczne wystąpić, ze swego stanowiska przedstawiciela obrażonej religii, ze skargą do prokuratoryi i żądać ukarania winowajcy. I owoż, przed kilkoma miesiącami, sprawa ta była roztrząsaną w Tarnowie. Prześwietny sąd tarnowski wezwał strony, wysłuchał skargi wysłuchał obrony, dał głos prokuratorowi, który domagał się zasądzenia pozwanego za obrazę religii i, w rezultacie, wydał wyrok uznający ks. Siemińskiego winnym — wyrządzenia obrazy osobistej ks. Siemińskiego... Co?... — spytacie może. Ano, nic. Stało się znowu zadość sprawiedliwości, ale tej naszej, specjalnej,

galicyjsko-austriackiej, według której, widocznie, żydom wolno wszystko, — nawet znieważać naszą religię! Bo czyż wyrok wspomniany nie upoważnia ich poniekąd do tego? Żyd, swemi słowami: „u mnie katolik a pies, to jedno!“ — znieważał wszystkich nas tutaj, nie wyłączając nawet pana sędziego z Tarnowa, — znieważał nasze wyznania religijne, a pan sędzia powiada: to sprawa osobista między powodem a pozwanym; tu ksiądz S... jedynie został obrażony, nie zaś cały ogół chrześciański, nie religia tego ogółu... I próżno tenże ksiądz dowodził, że on sam nie uważa się za obrażonego osobiście, lecz żąda kary na żyda za obrazę swojej świętej Wiary; — na nic się to nie zdało; — żyd poszedł odsiedzieć trzy dni kozy, za obrazę proboszcza w Szynwałdzie, sam pewnie dziwiąc się takiemu obrotowi rzeczy, gdyż prawdopodobnie — w tym razie przynajmniej — obrażać księdza S... nawet mu się nie śniło...

Powiedziałem: w tym razie przynajmniej — bo w innych kto wie, czy żydzi nie radziby szanownego księdza Siemińskiego utopić, jak to się zwykle mówi, w tyżce wody. Przed jego bowiem przybyciem na probostwo szynwałdzkie, było tu żydów: i „komorników“, ba, i „posesorów“ nawet, ilość znaczna; dziś, po latach 8-iu pracy, proboszcz dokazał tego, że lada dzień ostatnia piędź ziemi będącej w posiadaniu żydów, powróci do chrześcian, z dziewiciu zaś budynków zabrzydzonych przez żydostwo, już od przyszłego Nowego Roku, trzy tylko pozostaną w jego posiadaniu. Lecz nie koniec na tem: gmina bierze w poddzierzawę od księcia Sanguszki propinację, zaś „Kółko rolnicze“ buduje tu dom własny na pomieszczenie sklepu, który zaopatrywany będzie w towary za pośrednictwem chrześciańskiego związku handlowego w Krakowie. Tak więc, dzięki szlachetnym zabiegom księdza S..., robi się tu wiele dobrego; — czyż tedy nie jest słusznem przypuszczenie, że żydzi i na dobro to i na jego sprawcę patrzą zapełnione — koso?

O ile jednakże działalność czcigodnego proboszcza w Szynwałdzie musi oburzać żydów, o tyle znowu pocieszyć ich winien artykuł, jaki pomieścił niedawno jeden z dzienników lwowskich. Autor artykułu, donosząc o licznych w jego okolicy, rozbojach, morderstwach i t. d., przyczynę takiego stanu rzeczy widzi w nadmiernej liczbie karczem i w rozwielmożeniu się w Galicyi żydów. Bardzo słusznie! Ale proszę posłuchać, do jakiej ostatecznie dochodzi konkluzji i jakie, celem ukrócenia złego, radzi przedsięwziąć środki... Powiecie może: odebrać żydom prawo sprzedaży gorzałki, a karczmy zamknąć? Gdzieżby zaś! To byłoby... nie po naszymu!... On radzi pomnożyć posterunki żandarmeryi... — więc nie źródło zatkać, tylko rzekę przelewać! Cieszcie się więc, cni żydkowie galicyjscy... Możecie spać spokojnie!..

Tak; — cieszcie się i radujcie, bo macie z czego, zaiste! A my? My, tu w Galicyi, ustąpimy wam niebawem pola wszędzie tak, jak ustąpiliśmy — dajmy na to — w Zbarażu.

Zbaraż! — któż go nie zna, choćby tylko z powieści Sienkiewicza? — któż nie wie czem on był dawniej — a dziś? Dziś Zbaraż, to jedna z główniejszych twierdz żydowskich, w której oni hetmanią i — rozbijają. Żyd jest tam burmistrzem; żydzi mają połowę głosów w radzie gminnej; żyd przewodniczy w radzie szkolnej; a w radzie powiatowej zasiada aż dwóch żydów: jeden wybrany z miasta i jeden z większych posiadłości; — czyli że i mieszcianie i szlachta są tu za żydami... Dobrze mówię — jesteśmy za żydami. oni stanowią widoczne czoło naszej inteligencji; oni nam przewodniczą w naszych „radach“, oni słowem wszędzie są na przedzie; my zaś pokornie, niby cienie, snujemy się za nimi, bezradni i... ogłupieni w kierunku równouprawnienia i tolerancyi. Doszło więc już do tego, że biją nas oni, w znaczeniu przenośnym, przy wyborach i biją, w znaczeniu dosłownym, ścisłem, w kościołach!..

A oto znowu fakt: W kościele parafialnym w Zbarażu odbywał się ślub. Kościół był przepiętny ciekawymi (oj, ta ciekawość!), pomiędzy którymi, jak się okazało, było więcej niż połowę żydów. Rozzuchwalone i cyniczne żydostwo napełniało kościół takim gwarem, tak się zachowywało swobodnie, że ksiądz dający ślub był zmuszony postać sługę kościelnego z napomnieniem. Lecz cóż się dzieje? Skoro tylko sługa wszedł między żydostwo i pierwsemu z gorszydzieli zwrócił uwagę na niewłaściwość jego zachowania się w Domu Bożym, ten bez namysłu wymierzył mu policzek! Powstaje hałas nie do opisania, wśród którego żydzi chwytają za drążki służące do noszenia feretronów (ołtarzyków przenośnych) i niemi rozdają razy na wsze strony... Nie do wiary! Nie myślcie przecież by pociągnięto ich za to do odpowiedzialności sądowej. Wprawdzie, w pier-

wszej chwili miano to zrobić, pan burmistrz atoli (żyd, jak wiemy) sprzeciwił się temu stanowczo, tłumacząc że nie należy zadzierać z żydami i drażnić ich... A bo i racya! — któż słyszał siac niezgodę wśród „dzieci jednej ziemi“! Zresztą, na nich się to nie zdało, bo sąd zbarazki, podobnie jak tarnowski, wydałby pewnie wyrok orzekający, iż w tym wypadku nie było obrazy ani profanacji świątyni chrześcijańskiej, lecz tylko obraza... osobista sługi kościelnego. W tę też myśl sprawa ta gorsząca została, bez sądu, załatwioną. Dziada, za otrzymane razy wynagrodzono kwotą 20-tu guldenów i na tem — koniec.

Wybaczcie mi, że drugą już z rzędu korespondencyę kończę tak smutnie, lecz cóż mam począć, kiedy w tej naszej Galicyi dzieją się rzeczy takie właśnie, które tylko do smutku zmuszają. Cóż robić! — dziej się wola Boża! — smutny jestem, to prawda, ale zgrzeszyłbym, gdybym nie miał nadziei, że nareszcie i dla nas, galicyanów, zaświta z czasem jutrzienka wyzwolenia z niewoli żydowskiej. Pierwsi daliśmy żydom równe prawa, pierwsi uznaliśmy w żydzie człowieka — to nasza wszak zasługa wobec cywilizacyi! Że zaś prawdopodobnie ostatni z ludów Europy pozbedziemy się obłędu asymilacyjnego, że ostatni otrząśniemy się z niemocy moralnej, która nas oddaje na pastwę tego niewdzięcznego i bezwzględniego w swej pysze plemienia, to już widocznie kara za zbytnią z naszej strony lekko-myślność w sprawach doniosłości dziejowej. Miejmy przecież, powtarzam, nadzieję, ufajmy w Bogu, boć jeżeli rzekome, z ostatnich czasów, zwycięztwa żydów w Cleve, Paryżu i Berlinie, zaczynają się już przeradzać w ich klęski, — toć i te tarnowskie i zbarazkie sukcesy nie przysporzą im zapewne trwałych podstaw do dalszego nad nami panowania — w przyszłości. S. S.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 12 czerwca r. b. we wsi Drochlinie w dekanacie włoszczowskim dyecezyi Kieleckiej zakończył żywot doczesny ś. p. ks. Romuald Wińczewski, najstarszy z kapłanów dyecezyi, bo urodzony w r. 1805. Ukończywszy szkoły, ś. p. ks. Romuald wstąpił do Zgromadzenia O. O. Reformatorów, a następnie już jako kapłan świecki pełnił obowiązki wikaryusza w Potoku Złotym i w Chmielniku, z kądem w roku 1868 przeszedł na probostwo do Drochlinia. A przez czas pobytu w parafii tej ś. p. ks. Wińczewski, małemi i nader ograniczonymi środkami zrobił bardzo dużo: Kościół mały, drewniany zdezcelowany, przez przybudowanie dwóch kaplic został powiększonym, aparaty kościelne stare, zastąpiono nowemi, a inne wyreparowano. Dalej, niezmordowany w pracy swojej proboszcz, otoczył murem ementarz kościelny i grzebalny, a nadto wznosił, przed kościołem oraz przy drodze prowadzącej na ementarz, trzy figury kamienne: Niepokalanego Poczęcia i Chrystusa Ukrzyżowanego. Myślał też ś. p. ks. Wińczewski o postawieniu nowej plebanii, czemu jednak śmierć stanęła na przeszkodzie.

W ostatnich latach zacy proboszcz sprawił sobie trumnę i przygotował grób, aby, jak mówił, mieć tem żywiej w pamięci chwilę ostatnią i rachunek przed Bogiem.

Niemalą to, zaiste, jest zasługą ś. p. ks. Wińczewskiego, że w tak małej i tak ubogiej parafii, bo liczącej zaledwie 500 dusz, zdołał jednak powtarzam, zrobić tak wiele, dbając do ostatniego momentu, o utrzymanie świątyni Pańskiej we wzorowym porządku Świątynię też tę nazywał swoją ukochaną Bazyliką, a umierając pozostawił, na jej restauracyę, w rękach p. Szyca dziedzica Białej Wielkiej, fundusz żelazny. „Nie mógłbym spokojnie spoczywać w grobie, mawiał niejednokrotnie, gdybym ukochanej Bazylice mojej nie zapewnił bytu.“ Jakoż wątpić nie można, że wola ta ś. p. ks. Wińczewskiego zostanie jak najściślej uszanowaną, zwłaszcza iż fundusz ów, przezeń zebrany — pochodzi z oszczędności posuniętej aż do zaparcia się samego siebie. O tej też ostatniej woli zmarłego kapłana, został w swoim czasie poinformowany dziekan właściwego dekanatu, własnoręcznie pismem nieboszczyka.

Zbytecznym byłoby dodawać, że śmierć zasłużonego kapłanastarca wywołała żal szczerzy i powszechny, a dla oddania mu ostatniej posługi zebrały się tłumy wdzięcznego ludu.

Oby Bóg miłosierny wynagrodził ś. p. ks. Wińczewskiego Niebem za tkliwą pamięć o Jego świątyni, a żyjących do naśladowania pobudził. Ks. G. A.

Objawionym został Ukaz, pozwalający eksportu zagranicę żyta, maki żytniej i otrąb wszelkiego rodzaju.

Przeciw wyzyskowi. Wspomnieliśmy niedawno o zaprojektowaniu prawa mającego na celu ukrócenie nadużyć praktykowanych przy nabywaniu zboża od włościan przez handlarzy, jak

u nas naprzykład, niemal wyłącznie starozakonnych. Otóż obecnie projekt ów stał się już faktem spełnionym. W tych dniach bowiem „Prawit. Wiestnik“ zamieścił Rozkaz Najwyższy dotyczący wprowadzenia kar za nieprawidłowe, i w ogóle oparte na wyzysku, prowadzenie tego rodzaju handlu. Zajmujący się skupowaniem zboża od włościan, za nabywanie od nich po cenie zbyt niskiej zboża na pniu, w snopach lub w ziarnie, jeżeli przy dopełnianiu tranzakcyi nabywca świadomie korzystał z uciążliwego położenia sprzedającego, ulegną: na pierwszy raz aresztowi do trzech miesięcy; na drugi i następne razy — zamknięciu w więzieniu od jednego do sześciu miesięcy. Prócz tego, nabywca obowiązany będzie dopłacić sprzedającemu różnicę pomiędzy ceną zapłaconą a rzeczywistą. Kary te nie dotyczą sprzedaży gotowego zboża na jarmarkach, gdzie nabywca odbiera natychmiast zakupione ziarno.

Kongres kolejowy. W dniu 21-m b. m. otwartym został w Petersburgu międzynarodowy kongres kolejowy, przyezem zarządzający ministerium komunikacyi wypowiedział mowę powitalną. Odpowiadał główny dyrektor dróg belgijskich, Belpaire. Zabierający następnie głos, delegat francuzki, Picard, wyraził pełną nadzieję, iż Rosya niebawem, zamiast przejazdki pierwszej kolejki do Pawłowska, zaprosi na przejażdżkę do Władywostoku. Wybrany na prezesa kongresu, generał Petrow, podziękowawszy zebranym, uczynił w obszernej mowie przegląd rozwoju dróg russkich. Zajęcia kongresu są podzielone między sekcye. Pierwsza sekcya zajmuje się drogą i wszystkimi budowlami; druga ruchem; trzecia eksploatacyą dróg; czwarta kwestyami charakteru ogólnego i piąta kwestyami ekonomicznymi. Nakreślono nadto referaty o środkach rozwoju ruchu podróźnych, o biletach ogólnych, powrotnych, abonamentowych, wiorstowych i strefowych, o systemie nagród dla służących na drogach, o użytkowaniu z tych samych wagonów dróg różnotorowych i o elektryczności, jako o motorze.

Dziwna konsekwencya. Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności urządza na rzecz swoją dziesięć odczytów, a dzienniki, podając tę wiadomość, podają równocześnie i listę „zaproszonych“ przez Towarzystwo prelegentów. Jak dotąd przeto wszystko jest w porządku. Ale co jest dziwnem i nawet nie dajęcem się pojąć, to że na liście owej spotykamy i żydków wolnomyślnych i fanatycznych bez wyznaniowców. Więc jakto? instytucya czysto chrześcijańska i oparta tylko na gruncie idei chrześcijańskiej, miałyby starać się o powiększenie swych funduszy kosztem wygłaszania i rozpowszechniania poglądów rzekomo postępowych, a właściwie antychrześcijańskich? Nie, — takiej dziwnej, takiej monstrualnej konsekwencyi, ze strony Towarzystwa Dobroczynności, przypuszczenie niepodobna — i doprawdy, woliny mniemać raczej że zaszła tu fatalna pomyłka, albo też, że reporterzy, chcąc szykanować Towarzystwo i szkodzić mu, powstawiała na liście owych „zaproszonych“ nazwiska pp. Dicksteinów i Świętochowskich. Jeżeli tedy Towarzystwo, w kołach prawdziwie chrześcijańskich — a te są jeszcze, dzięki Bogu, u nas najszersze — nie chce stracić i tak już niezbyt żywej sympatyi, — toć wypadałoby zarządowi jego faktów niepojętych co najrychlej wyjaśnić. Czekamy więc...

Jeszcze jeden Meyer. W Paryżu zaszedł wypadek, rzucający jaskrawe światło na zgubny wpływ, jaki wywierają żydzi francuzcy, rozwieleni nad miarę, panoszący się wszędzie, i zajmujący coraz to zuchwalej najlepsze stanowiska urzędowe w administracyi, sądownictwie i intendenturze — och, zwłaszcza w intendenturze — wojskowej! Niejaki Meyer, intendent pierwszej klasy w ministerium wojny, przeznaczony wyłączenie do nadzorowania magazynów zapasowych z bronią i mundurami, dopuszczał się licznych, a ohydnych kradzieży. Mundury gotowe sprzedawał handlarzom starzyzny; pieniądze zaś, przeznaczone na robienie nowych, mających bądź to zastępować dawne nadjedzone przez mole, zniszczone przez rezerwistów, bądź to stopniowo powiększające zapasy, potrzebne w razie uruchomienia armii, — wprost obracał na swoje potrzeby. Te potrzeby były zaś bardzo kosztowne. Pan Meyer żył po wschodniemu, utrzymując równocześnie kilka kochanek, zjadał kolacyjki w pierwszorzędnym restauracyach bulwarowych i rozrzucił garściami pieniądze... kradzione. A że pan intendent Meyer jest żydem i nawet krewniakiem owego Meyera, fechtmistrza, który chciał koniecznie zabić margrabiego de Morés, więc nietylko szybciej awansował, aniżeli jego koledzy — chrześcijanie, lecz również uchodził za gorliwego patryotę francuzkiego, tak gorliwego, że go za wzór innym stawiano. Ładny patryota! Zwierzchnicy istotnie mieli do tego Meyera-patryoty takie zaufanie, że przez dłuższy czas nie chcieli wierzyć dowodom winy, których dostarczył prokurator Rzeczypospolitej. Tego ostatniego powiadomiła o złodziejstwach Meyera dziewczyna, uwiędziona przez patryotę intendenta i następnie wyrzucona na bruk uliczny.

Dodać należy, że nieumiejętność rozróżnienia między swoim a cudzem widocznie jest dziedziczną, w owej rodzinie francuzkich Meyerów-patryotów. Przed trzema bowiem laty, gieldziarz Jakób Meyer, krewniak tak intendenta, jak i chluby Izraela, kapitana, dostał się pod klucz za kradzież pięciu milionów franków, powie-

rzonych mu jako depozyty przez rozmaitych drobnych kapitalistów. Ciekawi jesteśmy bardzo, czy nasz warszawski „Izraelita“, skwapliwie ogłaszający światu po raz piętnasty, a wbrew prawdzie, że sądy niemieckie już, już potępiły Ahlwardta; gorliwie napadający na kupca niemieckiego Paascha za to, że skrzywdzony przez kilku żydów, czy też świeżych ex-żydów, zajmujących rzekomo niepozorne, lecz wpływowe posady w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, śmiało upomnieć się publicznie o zadanie; — talmudycznie chcący przekreślić słowa Ojca Świętego, które odnosiły się wyraźnie do bankierów żydowskich; czy ten „Izraelita“, gorliwie zaznaczający każdą „oznakę honorową“, daną choćby przez sułtana marokańskiego, lub kacyka Koko-Kiko-Kambo, jakiemuś Goldsteinowi, Jajtelosowi lub Kogucinerowi, poda też w korespondencji własnej z Paryża, sprawozdanie z procesu intendenta-patryoty Meyera. Należałoby to zrobić, inaczej bowiem obraz działalności wszechświatowej żydów, tak żarliwie podmalowywany, „za tydzień“, byłby niepełnym. Wątpimy przecież bardzo, czy nasze nadzieje się spełnią, gdyż poprzednio już bezstronny „Izraelita“ uporeczywie milczał o procesie kryminalnym, wytoczonym innej „chlubie“ Izraela, Isaacsowi, b. lordowi-majorowi Londynu, i milczał nawet i wtedy, gdy tenże Isaacs uciekł do Ameryki południowej. Zdaje się tedy, że i tym razem „Izraelita“ zamilczy o patryocie-intendencie, dziwiąc się tylko prywatnie, że w takim wieku humanizmu, jak nasz, i w takim kraju tolerancji jak francuzki, za podobne drobnostki — za brak kilkunastu tysięcy rządowych mundurów i kilkuset tysięcy franków — prokurator żyda wsadza do więzienia!

Ostrożność nie zawadzi. Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy list następujący: Szanowny Redaktorze! Wobec ogólnego zainteresowania się sprawą cholery i wobec energicznego przedsięwzięcia środków w celu niedopuszczenia do nas straszego tego gościa, nie od rzeczy będzie zwrócenie uwagi, nie tylko na handel starą garderobą, o czem już była mowa w którymś z kuryerów, ale i na sprzedaż w magazynach zwłaszcza żydowskich, tak zwanych „mebli używanych“. Meble te bowiem, są istnemi zbiornikami miazmatów zatruwających powietrze w mieszkaniu. Dla przekonania się o tem, dość jest z takiego grata nabytego u żydów, zerwać pokrywającą go kolorową płachtę: zamiast „mebla“ ujrzemy wówczas, ani mniej ani więcej, jeno kupę śmieci, starych, cuchnących gałganów i przeróżnych zgniłych odpadków. Pytam więc czy człowiek otoczony kolekcją takich, i tak wysłanych „mebli“, może oddychać powietrzem zdrowem?

A nie dosyć tego. U żydów kupują się również „tanie materace“; jaka zaś jest ich zawartość, o tem także przekonaby się można, rozciąwszy materacy taki, wzięty od handlarza starozakonnego. Poprostu, niema tu nic prawie, prócz gałganów i w ogóle „materiałów“ skupowanych przez handlarzy ulicznych, często bardzo po ludziach zmarłych na choroby zakaźne. I takie rzeczy kupują dobrzy, łatwowierni ludziska, płacąc za nie grosz zapracowany — i płacąc w przekonaniu że kupują tanio (!) — boć to przecie u żyda! Doprawdy, jeżeli kiedy, to w tym czasie przynajmniej, gdy zostajemy pod groźbą epidemii cholery, większa nieco ostrożność w nabywaniu starych rzeczy od starozakonnnych łapsardaków, polujących na cudzą kieszeń i... naiwność, wcaleby chyba nie zawadziła.

Sklepy chrześcijańskie. W jednym z większych miast prowincjonalnych, w Królestwie, jest do odstąpienia sklep chrześcijański z porcelaną, galanterią i materyałami piśmiennymi. Przy sklepie jest nadto urządzone, a może być rozwinięta, malarnia na szkło i porcelanie. Kapitału potrzeba do 4,500 rubli. Sklep istnieje już lat siedm i powodzenie ma utrwalone, a właścicielki — tylko wskutek zmiany stosunków osobistych, chcą go odstąpić. Ponieważ jednak nie zyczyłyby sobie, w żadnym razie, odstąpić swego przedsięwzięcia żydom, — proszą nas przeto o uczynienie niniejszej wzmianki. Zgłaszającym się, administracja naszego pisma — da chętnie adres.

Nowości wydawnicze. Dr Józef Drzewiecki wydał świeżo broszurkę p. t. „Cholera, przyczyny, środki zapobiegawcze i jej leczenie według zasad homeopatyi“. Broszura wyszła nakładem warszawskiego Towarzystwa zwolenników homeopatyi, a cena jej wynosi 10 kop.

Z prasy. Jeden z dzienników tutejszych („Słowo“) pomieścił dość szczegółowe sprawozdanie z kongresu katolickiego, odbytego w Linciu. Wygłoszono tam wiele mów pięknych i świetnych, a do najświetniejszych należała mowa księcia Aloizego Lichtensteina, przywódcy stronnictwa antysemitckiego (chrześcijańskiego) w Austrii. „Nienawisć wrogów, — rzekł mówca między innemi — błoto, jakim żydowska prasa stronnictwo nasze obrzuca — to najlepszy dowód jego zasługi i uprawnienia, aby zajęło miejsce wśród obrońców i wyznawców wiary“. Przyjęcie mowy tej, było, — dodaje sprawozdawca — wielkim tryumfem wiedeńczyków i owacyą dla księcia, którego wielu nazywało niedawno renogatem. Oklaski wybuchły z niewstrzymaną siłą, a zebranie co chwila zaznaczało solidarność z wygłaszanemi zasadami.

A i ogólne wrażenie — jak kończy sprawozdawca — „kongres zostawia niezmiernie pomyślne. Prócz niespodziewanie wielkiej liczby (do 5000) uczestników, wrażenie to opiera się na poczuciu jedności, jaką się widziało u wszystkich, bez śladu rozdźwięku; na poważnych, świetnych nieraz siłach naukowych, jakie się dawały widzieć, zwłaszcza w pracach sekcji; na ogólnym wreszcie zapale i gorącem a wytrwałem, chrześcijańskiem uczuciu tryskającym z każdego przemówienia. Każda myśl dodatnia, podniesiona na kongresie znajdowała niezwłocznie urzeczywistnienie praktyczne.“

I mająż tu nasi postępowicze nie płakać, nie boleć coraz rzewniej a głośniej, nad przygłuszaniem ich „szlachetnej roślinki“: nowożytnego niedowiarstwa, przez brzydkie szkaradne i t. d. „zielsko wstecznieta i obskurantyzmu“?

Teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego, wystawiono krotoczwile ze śpiewami w 5-u aktach pp. Grang'a i Tibousta p. t. „Różowe djabełki“.

Artystom komedii i dramatu rozdano do nauki sztukę Emila Augiera p. t. „Ubogie lwice“. Utwór ten ma być najbliższą nowością w teatrze Letnim.

Zmarli. Ś. p. Stanisław Krośnicki, emeryt, jeden ze starszych członków naszego sądownictwa, a ostatnio członek warszawskiej Izby sądowej, człowiek pracy i zaeny; zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 72. Ze śmiercią też ś. p. Krośnickiego ubywa nam jeden ze szczerych i prawdziwych przyjaciół naszego pisma. Pokój szlachetnej jego duszy!

Ś. p. Roman Mielęcki, prezes Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, wzorowy rolnik i człowiek używający ogólnego szacunku, — zm. w Kaliszu, przeżywszy lat 80.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 25 Sierpnia.

Na rynkach zbożowych zagranicznych, w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym, ujawniła się niżka, a ten sam stan rzeczy daje się widzieć i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.60 — 6.70, średnią 6.30 — 6.45, ordynaryjną 6.00 — 6.10. Żyto wyborowe 4.60 — 4.70, średnie 4.30 — 4.50. Owies 2.85 — 3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 108 — 110, średnią 100 — 103. Żyto wyborowe 80 — 83, średnie 77 — 79. Owies wyborowy 87 — 90, średni 80 — 86, ordynaryjny 70 — 79 kop. za pud.

W Libawie, żyto suche, dobre płacono 94 — 95 kop. za pud. Owies wyborowy 87 — 90, gorszy 76 — 78 kop. za pud.

W handlu o k o w i t a, przy dowozach i zapasach dużych, usposobienie ciągle bardzo słabe. „Rektyfikacja warszawska“ płaćca za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 10 kop. 75.

Na targ prazki dostawiono bydła z górą 2,000 sztuk, po cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych niema również zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. dziek. A... w Wł. — Za pamięć dziękujemy uprzejmie; pomieszczone w N-rze dzisiejszym.

Sz. ks. J. Dratwiński w Służewie. — Adres zmieniony i wszystkie N-ra brakujące wysłane. Przepraszamy najmocniej.

Sz. ks. Jank... w B... — Owszem, najchętniej. Prosimy tylko o cierpliwość, gdyż nawał materiałów tego rodzaju jest ciągły. Za słowa błogosławieństwa dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Kucharski w Michałowiczach. — Z powodu listu zakomunikowanego nam przez administrację „Wędrowca“ spieszymy zawiadomieniem, iż przedpłata na „Encyklopedyę“ za rok 1892 wniesioną przez nas została w czasie właściwym, jak o tem świadczy pokwitowanie w książce. Jeżeli zaś, mimo to, administracja „Wędrowca“ upomina się znowu o tę samą przedpłatę, jest to tylko skutek tego nieporządku, jaki widocznie w tejsze administracji — panuje.

P. L. P... w Pł... — I owszem, — w N-rze następnym.

P. Drużyłowski w Płocku. — Sprawdziłismy; prenumerata nie otrzymana.

P. Walewski w Słobdzie. — Prenumerata opłacona po koniec roku bieżącego.

P. Lud. Karp... w Lub... — Otrzymaliśmy i użytkujemy.

P. K. R... w Z... — „Rola“ pod wskazanym adresem wyekspedowana. O wiadomości do rubryki „Chleb dla swoich“ prosimy bardzo, dziękując za nie z góry.

P. J. Kołma. — Wierszyk udatny, ale dla „Roli“ nieodpowiedni.

P. Józef. Kur... w W... — O sprawie tej pomówimy wkrótce, a wówczas i artykułu pańskiego nieomieszkamy uwzględnić, gdyż istotnie zasługuje on na to.

„Sokratesowi“. — Na listy i doniesienia anonimowe uwagi zwracać nie możemy, a tę „siłę“ która nam się zaleca, ofiarując swoje usługi, musielibymy przedewszystkiem poznać osobiście. Tymczasem nadmienimy tylko, że dopóki ustawa nie jest pogwałconą, dopóty prasa w tej

sprawie niema o czem mówić. Likwidacya zaś instytucji, liczącej z górą 1000 uczestników, nie może być dopełnioną na poczekaniu.


Pani W. W. w W... — Więć o cóż sz. pani idzie? Jeżeli rubryka „doniesień osobistych“, jak to sama pani przyznajesz, nie jest niczem innym, jeno „jednym więcej żydowskim geszeftem, obliczonym na głupotę goimów“, toć nam, korzystających z rubryki tej, wolno jest mianować tak jak na to zasługują. Zresztą sprawdzoną już jest rzeczą, że oprócz bezwstydnego kokot i zdemoralizowanych lowelasów, nikt inny w organie p. Löwenthala razem z koźmi, psami, małpami, na targ publiczny się nie wystawia, ani tam się do rozpusty nie wabi.

Czytelnikowi. — Istotnie artykuł p. E. Chrzanowskiego, pomieszczony w N-rze ostatnim „Gazety Rzemieślniczej“ porusza sprawę ważną; szkoda tylko że autor nie mówi wyraźnie, jacy to handlarze, demoralizują w ten obydny sposób młodzież rzemieślniczą, boć przecie i wśród chrześcian mamy już dziś „handlujących“ i leźbę poważną. Miałożby i redakcyę „Gazety Rzemieślniczej“ samo wymówienie wyrazu: żyd, przejmować strachem? Wierzylibyśmy temu nie chcieli, a jednak...

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-1

(231)  Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 22)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie

składy u firmy **Z A. KRAJEWSKI** (439—10—1)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL 98-40-31
Warszawa, Elektoralna 14.

Zakład Hydropatyczny

D-ra H. Dobrzyckiego w Warszawie,
Oboźna 5.

Wszelkie procedury hydropatyczne, leczenie masażem i elektrycznością. Kąpiele elektryczne, klosze do leczenia ścieśnionem powietrzem. Oprócz Właściciela konsultantem Zakładu jest Dr. A. CIAGLIŃSKI, Lekarzem miejscowym Dr. R. SKOWRONSKI. 309-7-7

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasieńskiego, Szopena, Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210—26—22

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-27

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, 9-52-35

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowane niskie.

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanki, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-23

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od egrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacye po cenach niumiarkowanych. (14-52-35)

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-10

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadamia rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczyciel na 22 godzin tygodniowo do wykładu języka ruskiego.

Radca Kolegialny Józef Górski,
b. Inspektor Szkół Rządowych.

406-8-4

!!NOWOŚĆ!!

Kassy Ogniotrwałę,

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

u B. SIKORSKIEGO,
Marszałkowska 125. 418-12-3



WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH.

Specjalnie Pędzli Malarskich,

Kazimierza Borawskiego,

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-3

Aloizy Ludwiga

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze Składy Nici i Galanteryi.
assortowane 387 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuralnie i śpiesznie. 24-6

FABRYKA RAM i Zakład Galanteryjno-Introligatorski STANISŁAWA MALICKIEGO

Egzystujący od 1872 r.

w Warszawie, Nowo-Senatorska Nr 5.

Zawiadamiam, iż zakład mój nadal przy ul: Nowo-Senatorskiej N-r. 5 pozostawiłem, i że z żadną inną podobną firmą nie wspólnego nie mam, i jak dotychczas tak i nadal zakład mój pozostaje pod moim osobistym zarządem, polecając się i nadal łaskawym względem mojej klienteli pozostając z poważaniem.

Stanisław Malicki.

Fabryka stale zaopatrzone w wielki wybór ram złoconych rzeźbionych i drewnianych, jakoteż w listwy i ramki do fotografii drobnych. 381—6—6

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:
J. FRANASZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:

Obicia naturowe	od 10 ^k .	za rulon.
Obicia salonowe, białe, glansowane „	20 „	„
Obicia salonowe, ze złotem . . . „	25 „	„
Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem	30 „	„
Obicia naśladowujące tkaniny . . . „	20 „	„

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351—15—10

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

**SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA
K. GROCHOWSKIEGO**
Nowy-Świat Nr 28

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-iej rano do 3-iej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania. 421-3-2

Stanisława Łapińska,

Przełożona Zakładu Naukowego Żeńskiego 6-cio klasowego,
LESZNO 27.

zawiadamia osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczennic odbywać się będzie, począwszy od 25 Sierpnia codziennie od 9-iej do 3-iej. 404-6-4

Z upoważnienia Władzy Naukowej, b. przełożona pensji, przyjmuje na stancję uczennic z gimnazjów II, IV i progimnazjum.—Troskliwa opieka, pomoc naukowa i konwersacya w obcych językach, zapewnia się

Chłodna Nr. 27, 1-sze piętro. 413-4-3

SZKOŁA FROEBLOWSKA.

Szkoła prywatna 2 klasowa męzka
Z KLASĄ WSTĘPNĄ,
przy ulicy Zielnej 4.

Przygotowuje uczniów do klasy wstępnej, 1, 2 i 3 średnich zakładów naukowych tak rządowych, jako też prywatnych. Przyjmuje się nawet nie umiejących czytać i pisać. Przełożony R. KOWALSKI, b. nauczyciel Szkół rządowych. 412-5-2

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-5

ZAWIADOMIENIE.

Kierownik fabryki fortepianów i pianin Krall i Seidler, w Warszawie, Marszałkowska № 141, zawiadamia, że jak dawniej, tak i obecnie przyjmuje reperacye i strojenia w Warszawie i na prowincyi.

Leonard Seidler.

(439-3-1)

KSIĄŻKI SZKOLNE

nowe i używane, kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej chrześcijańska księgarnia i antykwarnia

Franciszka Englert

ORDYNACKA Nr. 14.

Marki, Numizmaty, i Kalazki wszelkiej treści 445-10-1

Pasy przeciw-choleryczne

Specjalne, wyrabia bandażysta **A. STRAUS,**

Nowy-Świat 35. 386-6-6

W SZKOLE REALNEJ SZESCIOKLASOWEJ

PRYWATNEJ MĘZKIEJ,
z PENSYONATEM,
przy ulicy Hortensya № 2.

Zapis uczniów na rok szkolny 1892/3 rozpoczyna się 4 (16) Sierpnia, egzamina nowowstępujących zaczyna się dopiero 4 (16) Września, wykład nauk 9 (21) Września.

Dawni uczniowie mający nadal uczęszczać do tej szkoły, winni wnieść opłatę za 1-sze półrocze, lub przesłać deklaracyę, czyli dopełnić tak zwanego zapisu przed 3 (15) Września, po tym bowiem terminie rozpocznie się przyjmowanie nowych uczniów i miejsca ich będą oddane nowowstępującym. Uczniowie warunkowo promowani po dopełnieniu złożenia opłaty, lub deklaracyi we właściwym czasie, winni stawić się osobiście w szkole 8 (20) Września dla poddania się egzaminowi.

Pensyonat będzie nadal prowadzony na tych samych warunkach co do tej pory.

Przełożony Szkoły

WOJCIECH GÓRSKI.

435-2-2

WERONIKA ELSZYK

PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ

ul. SENATORSKA 32.

Podaje do wiadomości sz. rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży, iż zapis rozpocznie się na rok szkolny 1892/3 z d. 22-gim sierpnia r. b., od g. 10-iej rano do 4-iej po południu, kurs zaś nauk d. 13-go września. Egzaminy nowowstępujących uczennic 1-go, 2-go i 3 września. 430-3-2

Zakład Naukowy Żeński

MARYI KLARY LEDWORUSKIEJ,

istniejący od lat piętnastu przy ulicy Leszno № 24. przeniesiony został do domu D-ra Neugebaura na tejże ulicy pod № 33. — Zapis uczennic od dnia 8 (20) Sierpnia. 429-3-2

NOWO-OTWARTA PENSJA ŻEŃSKA
b. wyższej nauczycielki gimnazjum

JOANNY Z NIEWIAROWSKICH BACH,

Nowy-Świat 15.

Urządzenie szkolne nowego systemu. Program nauk gimnazjalny. Zapis uczennic rozpocznie się 24 Sierpnia, lekcyje 10 Września. 428-4-2

K. Olszowska,

PRZEŁOŻONA WYŻSZEJ PENSJI ŻEŃSKIEJ,
Nowy-Świat 8.

Przyjmuje stale pensyonarki na bardzo przystępnych warunkach.

Opłata roczna 250 rubli.

Konwersacya w jęz. niemieckim i francuskim.

Roboty ręczne produkcyjne.

Zapis codziennie od 10-6.

431-2-2

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD NICI

H. Boniczkowski 52-5

41

Krakowskie-Przedmieście.

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.

Warszawska Sala Licytacyjna

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

152, Marszałkowska 152,
róg Zielonego placu, 1-e piętro.

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi.—Ceny bardzo przystępne—gwarancya roboty.

372-12-4

FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO

131 w Łodzi, 16-13
ulica Cmentarna Nr. 321kz.

HANDEL WIN

ORAZ
TRUNKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ALEKSANDRA RAMPOLD

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.

W gościnnych pokojach wydają się śniadania, obiady i kolacje;
w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 102-12-7

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawkach, poleca 111-52-29

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.



Zakład Rzeźbiarsko-kamiennarski

H. SIKORSKIEGO

pod kierunkiem artysty-rzeźbiarza

Bronisława Holca

w Warszawie, Dzika 23.

356-6-6

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

357-26-8

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

CENNIK		od Rs.	do
Palta zimowe		16.-	50.-
Garnitury maryn		13.-	40.-
Spodnie		3.50	16.-
Palta jesienne		12.-	45.-
Szlafroki		10.-	25.-
Garnitury frakowe		25.-	50.-
" surdutowe		25.-	50.-
" zakietowe		20.-	45.-
Burki sławuckie		18.-	35.-

Pracownia Wyrobów Artystycznych

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO

Nr 62 Nowy-Świat Nr 62.

Wykonują wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne
jako to: monstrancye, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puławy,
albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-6

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,
Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,
№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przera-
bia futra męskie i damskie, oraz mułki, kołnierze i t. p. rzeczy w za-
kres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra
i dywany. 441-19-1

Połączone fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna № 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących,
w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostar-
czonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** —
Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; w **Lwowie**;
w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Peters-
burgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska
ul.; w **Charkowie** — Szlapnoj pierieulok; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Do-
nem** — u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę mosiężną i z nowego srebra.
Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

366-6-4

ZAKŁAD STOLARSKI

Braci Pietrzykowskich

W CZĘSTOCHOWIE.

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-8

376-3-3

ZAKŁAD

MECHANICZNO - ŚLUSARSKI

M. Lewińskiego i B. Wiśniewskiego

w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 23.

Od lat 30 istniejący
ZAKŁAD WYROBÓW RYMARSKICH
 Siodlarskich i Galanteryjnych

J. Bender,
 dawniej **J. Wiśniewski,**

№ 33.
 w Warszawie
 Królewska
 № 33.

373-12-4

UBEZPIECZENIE ŻYCIA
 w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

przy nowych i wygodnych warunkach:

Przykład: Trzydziestoletni ojciec rodziny ubezpiecza 10,000 rs., z warunkiem, aby suma owa wydana była żonie lub dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci kwartalną składkę 82 rs. 29 kop., przyczem korzysta z następujących wygód:

1. Po upływie trzech lat ubezpieczenia opłata składek znacznie się zmniejsza przez potrącenie dywidendy, w skutek udziału ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.
2. Osoba ubezpieczona, po dojściu do 60-ciu lat wieku, otrzymuje osobiście połowę oznaczonego kapitału. t. j. 5,000 rs., zwolnioną zostaje od płacenia nadal składek, przyczem jednak ubezpieczenie 10,000 rs. na korzyść rodziny zachowuje i nadal całą swą siłę.

Dywidenda ubezpieczających w 1891 r. wynosi 12%.

Deklaracye o ubezpieczeniu przyjmuje i wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St-Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

416-3-1

Dostawcy dworu **NAJWYŻSZEGO**

C. & J. BEKKER & Comp.

FABRYKA BRONI PALNEJ, GILZ DO ODTYLCOWEK
 i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.
 Strzelnica przy Magazynie.

Broń Lankastra od rs. 30, Rewolwery od rs. 4.

Cenniki na żądanie gratis.

374-5-4



ZAKŁAD TAPICERSKO DEKORACYJNY
ADOLFA OKOŃ.

w Warszawie, ulica Elektoralna N-r. 53.

Wykonuje wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych Żurnali i modeli, urządza całe apartamenta, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akuratność roboty gwarantuje, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezzwłocznie.

Adolf Okoń.

370-6-4

!! OSTRZEŻENIE !!

Ogłaszany oryginalny

EXSICCATOR

Królewska 39 — jest sfałszowanym.
Jedyna sprzedaż EXSICCATORA zatwierdzonego przez Rządy — obecnie
Marszałkowska 117.

Inżynier i Wynalazca Exsiccatora **Ritter**

427-3-2

Marszałkowska 117.



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OLTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH

MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończenie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

202 Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne, 24-22

do cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca
Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych **T. UTRACKIEGO** (majster
cechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-10

C. Łopacińskiej

Bieleńska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz bandaży,
F. Białkiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, hotel Par. yzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 242-26-12

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

NASTĘPUJĄCE DZIEŁKA

Ks. A. PLESZCZYŃSKIEGO

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

1. **Duch Ś-go Franciszka Salezego**, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Przekład z francuzkiego. Cena kop. 75.
2. **Nowy upominek dla Parafian**, zawierający: Krótki Katechizm i treściwy wykład obrzędów Kościoła Rzymsko-Katolickiego. Cena kop. 15.
3. **Wykład litanii loretańskiej** zastosowany do nabożeństwa majowego. Cena kop. 35, w oprawie kop. 60.
4. **Krótkie przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania**. Cena kop. 3.
5. **O Mszy świętej i do Mszy świętej uwagi i modlitwy**. Cena kop. 30.
6. **Żywot Ś-go Wincentego a Paulo**, dobroczyńcy i opiekuna biednych. Wydanie drugie powiększone. Cena kop. 5.

Skład główny powyższych dziełek w **KSIĘGARNI**
333 **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie. 6-5

Oryginalny Exsiccator

Królewska Nr 39 420-3-3

Cena za 1 funt kop. 20.

ŚWIEŻO OTWORZONY

SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

POLECA:

WAPNO marmurowe z kopalń kieleckich, zawierające 99,7% czystego węgla.

KAMIEN ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalń bodzechowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1 cal kwadratowy.

WĘGIEL kamienny.

GIPS palony sztukatorski, nadzwyczaj biały i subtelny.

GIPS rolniczy melony.

GIPS rodzimy krystaliczny i matowy.

CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych.

CEGLĘ i GLINKĘ ogniotrwałą w najlepszych gatunkach.

Wysyłka natychmiastowa na zaliczenia kolejowe do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (416-5-2)

St. Nesterowicz.

Skład: Długa 29, Hotel Polski. Kantor: Niecała 8.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZŁOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umebłowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracje, podług najwiewszych kurnali (364-13-6)

WIELKA WYPRZEDAŻ ROŚLIN w Dolinie Szwajcarskiej.

Mając honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że od dnia 4 sierpnia r. b., rozpoczęła się wyprzedaż roślin: Rhododendronów, Laurusów, Camelii, Palmy, Azalii, Jucci, Agawy, Draceny, Ficusy i Róże, które mają począwszy od roku jednego do lat kilkudziesięciu oraz innych rozmaitych roślin, a także skrzynie i okna inspektowe oraz wszelkie utensylia ogrodowe, wszystkie po cenie niżej kosztu. 414-2-2

Wejście od ulicy Mokotowskiej № 30.

Ogrodnik **F. Stefański.**

NOWA GWIAZDA

Bieleńska 5. Dziś i codziennie

KONCERT

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekcją kapelmistrza Lamberta Steinera. Codziennie nowy program. „Fontaine Luminaire”. Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne siły światła do 25,000 świec normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-ej do 3-ej w południe KONCERT BEZPŁATNY. 421-4-3

N^o 14

Najtaniej sprzedaje żaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

Plac Ś-go Aleksandra,
wprost budki tramwajowej

TRUMNY METALOWE STEMPLOWANE

„I. WODCZYŃSKI“

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunki na **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-10

**Zakład Zegarmistrzowski
A. MODRO**

147, Marszałkowska 147,

z dniem 16 Lipca r. b. przeniesiony został na tę samą ulicę pod Nr. 151,
391-6-5 drugi dom od ogrodu Saskiego.

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenkich.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.
Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:
w Kjachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynosławiu, Odessie i Kijowie.
410-52-4



184-52-23

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem

SKŁAD MYDŁA i ŚWIEC

przy ulicy CHŁODNEJ Nr. 50,

przy czym posiadam na składzie Nafte B-ci Nobel, pokost oliwę do palenia i do maszyn, wosk, świece kościelne i Farby malarskie.

Z czem polecając się Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem

J. GRAJEWSKI.

331

10-10

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

TAPICERNA WŁASNA.

393-52-5

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Musiek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakulowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśnierstwa wchodzące i z całą akuratacją wykończam.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE

Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu

Rektyfikacja Warszawska ul. Dobra Nr. 18.

Za podrabianie naszych etykiet przez dystylarnię dod firmą J. Faigenbauma w Warszawie, wyrokiem Sądu Handlowego, z dnia 12 Marca 1892 r. taż dystylarnia skazaną została na zniszczenie podrabianych etykiet i karę pieniężną.

Gdy, pomimo tego wyroku, spostrzegamy, że wyroby tej dystylarni z etykietami, łudząco podobnymi do naszych, w dalszym ciągu są wypuszczane, czujemy się w obowiązku ostrzedz sz. publiczność i prosić, ażeby przy nabywaniu naszych wyrobów, raczyła zwracać uwagę na firmę naszą:

422-3-3

Towarzystwo Warszawskie Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu—Rektyfikacja Warszawska,— Ulica Dobra Nr 18, — oraz na Markę fabryczną RW przez Departament Przemysłu i Handlu zatwierdzoną.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-35

Marszałkowska 134, róg Ś-to Krzyżkiej
Magazyń WYROBÓW SYBERYJSKICH z Kamieni.

Kryształy górne (Cristal de roche), Topazy dymne (Rauch topaz), Topazy złociste i białe, Ametysty różnych odcieni, Beryle blade żółte, zielonawe i błękitne, Szmaragdy uralskie, Aqua mariny, Cyrkony żółte jasne, Aleksandryty i Chryzoberyle zielonawe i żółto zielone, Fenakity białe (brilant), Almandyny i granaty. Wyroby z Malachitu, Jaspisowe, Serpentynowe, Selenitowe: Szkatułki, przyciski, pieczętki, popielniczki i t. p. Kolekcye minerałów naukowe. — Groty i wszelkie wyroby Syberyjskie tanto.

375-6-4

Czytelnia J. JELENSKIEGO

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

F. FOLKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gerzelai

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach wia w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52-36)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

DYREKCYA
Towarzystwa Ubezpieczeń

„PRZEZORNOŚĆ“

W WARSZAWIE,

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej,
że w dniu 15 lipca r. b. otworzyła

Dział Assekuracji na Życie

według najrozmaitszych kombinacyj.

Towarzystwo „PRZEZORNOŚĆ“ opiera się na
zasadzie **WZAJEMNOŚCI**.

Ubezpieczeni w Towarzystwie mają prawo
uczestniczyć w zarządzie.

Z summy, przeznaczonej na dywidendę, ubez-
pieczeni otrzymują 70%.

Ubezpieczenia przyjmuje i wszelkich objaśnień
udziela

BIURO DYREKCYI W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 7.

Broszury z taryfami wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

(411-2-2)

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym
bólom głowy. 281-52 15

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne —
Olejki i Opłatki do ciast — Vanille — Szafran — Esen-
cye do wódek i likierów — Wodę Kolońską
Perfумы angielskie — Farby do jaj — Mydła
oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w za-
kres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

275-26-10

NIEDROGO-ELEGANCKO
ubiera Panów Magazyn Ubiorów Męzkich.

M. Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (000-12-1)

PŁÓTNO KNEIPPA

wylączna sprzedaż w składzie bielizny

J. Billing

129. Marszałkowska 129.

Firma istnieje od 1876 r.

(437-1-1)

Specjalna pracownia bielizny męskiej i damskiej, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Treść numeru: — Typy z końca wieku. Szanowany. d. c. — Żyd judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich. przez Kaw. Geugenot des Mousseaux. (d. c.) — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincenego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. *Договорно Цензура.* — *Варшава 13 Августа. 1892 г.* (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

6-2
409